

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE

KUŹNIA NIEBOROWSKA - LEBOSZOWICE - NIEBOROWICE - PILCHOWICE - STANICA - WILCZA - ŻERNICA
nr 1/2017 kwiecień

egzemplarz bezpłatny

specjalnie dla nas

**SZCZEPAN
TWARDOCH**

**TRAGEDIA
GÓRNOŚLĄSKA 1945**
- jak pamiętamy
w naszej Gminie

w numerze m.in.:

**PATRONI
NASZYCH ULIC**

**MŁYN NA
KAZIORZE**

**STRAŻ
OGNIOWA
W STANICY**

**O GENEALOGII
KILKA SŁÓW**

**TRZY SIOSTRY
- twórczość
Małgorzaty
Orzyszek**

**HISTORIA ZAMKU
W KUŹNI NIEBOROWSKIEJ**



**GMINA
PILCHOWICE**

INFORMACJE KULTURALNE

z Gminy Pilchowice
nr 1/2010

KAPLICZKI I KRZYŻE PARAFII PILCHOWICE



Na stronie nr 2 znajdzie Państwo artykuł, który zawiera informacje o powstaniu krzyży i kapliczek znajdujących się na terenie pilchowskiej parafii. Tekst ten jest uzupełnieniem wydawnego kalendarza na rok 2011, w którym znajdują się zdjęcia niektórych z tych obiektów sakralnych.

W tym numerze ponadto:

- Znajdźmy tradycję w zwycięstwie (s. 5)
- Matura 2010 (s. 7)
- By było nam lepiej (s. 9)
- Atrakcje naszego powiatu (s. 9)
- Wycią Ojca Wilka w pilchowskim kościele (s. 11)
- Czas wolny mieszkańców Gminy Pilchowice (s. 13)
- Zasilone Kolo Gospody Wiojskich (s. 15)
- Dla nas, dla nich – dla wszystkich (s. 16)
- Gmina Pilchowice wybiera prezydenta (s. 17)
- Legenda o dwonie z grzebaniami (s. 19)

INFORMACJE KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE
nr 18/2013

Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczom serdecznie zaprasza na **JESIENNY KONCERT MUZYKI KLASYCZNEJ**, który odbędzie się 10 listopada 2013r. o godz. 15.30 w sali OSP w Pilchowicach.

Wyjątkie uczucie Państwowej Szkoły Muzycznej w Rybniku i Państwowej Szkoły Muzycznej w Gliwicach. Gościem koncertu będzie skrzypkaczka Barbara Bytner, która wykona fragmenty "Czterech pór roku" Antonia Vivaldiego.

W tym numerze:

- Jan Twardowski - Tęcza Dąbrego (s. 2)
- Główny Dwór w Warszawie (s. 2)
- Wyprawa do Amenu (s. 3)
- Rękawiczki Słodka - Pomyśl w Słodka (s. 5)
- Nasz wspaniały powiat - goście (s. 6)
- Oczyszczanie (historia) i skrydła (s. 6)
- W Pilchowicach (s. 8)
- „Jej pierwsze dni w domu to było w głowie” wspomnienia o pilchowskim domu: pamięć (s. 9)
- Kalendarz kalendarza - symbol znanego (s. 10)
- Główny Dwór w Warszawie (s. 12)

Gazeta ukazuje się dzięki wsparciu Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczom oraz Stowarzyszenia Młodzieńców „Siedem”



INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE
nr 30/2016

Droży Czytelnicy!

W gazecie "Nasza Gmina" pojawił się dział historyczny współtworzony przez współpracowników "Informacji kulturalnych". Zachęcamy do czytania naszych artykułów!

Życzymy Państwu zdrowych, radości i pogodnych Świąt Wiolesnowych.

Redakcja

Gazeta ukazuje się dzięki wsparciu Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczom, Stowarzyszenia Młodzieńców „Siedem” oraz Kasy Stokowej i Klubu Kulturalnego.

W tym numerze:

- X odłona Szkolnej Ekspedycji Pilchowiczanie - Indoneza (s. 2)
- Białe Pięć o problemach postrzegania cz. II (s. 4)
- Historia budowlanki (s. 6)
- Leżące w domu przez młodych i nowych nie pamiętane cz. 4 (s. 7)
- Olsz - pilchowskiej parafii w XVIII w. (s. 8)
- Z balowego zeszłego cz. IX (s. 10)
- Historia znanu w Kuzni Niebożewskiej na przeszłości stu lat (s. 12)
- Co słychać w Stowarzyszeniu Pilchowiczanie Pilchowiczom? (s. 13)



TAK ZACZYNALIŚMY...

„Informacje Kulturalne z Gminy Pilchowice” to gazeta lokalna, która powstała w 2010 roku z inicjatywy młodego mieszkańca Pilchowic - Krzysztofa Żyłę. Do składu redakcji szybko dołączyły Agnieszka Robok i Magdalena Oleszowska, które to po wydaniu pierwszych dziesięciu numerów przejęły tworzenie tego czasopisma.

Od pierwszego numeru patronat nad „Informacjami Kulturalnymi z Gminy Pilchowice” objęło Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczom, od 18 numeru duży wkład w jej tworzenie miało również Stowarzyszenie Mieszkańców „Siedem”. Także Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez OO. Kamilianów w Pilchowicach dołączył do współtworzenia tego czasopisma. Zamysłem „Informacji Kulturalnych z Gminy Pilchowice” było przekazywanie lokalnej społeczności wiadomości dotyczących historii, kultury i tradycji naszego regionu, a także zrzeczanie ludzi, którzy chcieliby się posiadanymi przez siebie informacjami z tego zakresu podzielić. Prawie dwadzieścia pierwszych numerów, było drukowanych na domowej drukarce w ilości sztuk około 100-150, co zajmowało bardzo wiele czasu, dzięki Stowarzyszeniu Mieszkańców „Siedem” powielaniem kolejnych numerów zajęła się drukarnia.

Gazeta przekazywana była mieszkańcom Gminy Pilchowice nieodpłatnie, dlatego całkowity koszt jej tworzenia pozostawał po stronie redakcji. Szczególnym wsparciem obdarzały „Informacje Kulturalne z Gminy Pilchowice” organizacje takie jak: Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczom, Stowarzyszenie Mieszkańców „Siedem”, Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez OO. Kamilianów w Pilchowicach. Naszą działalność doceniały i finansowały również firmy lokalne, wśród nich najbardziej życzliwy dla nas Pan Marek Wojtulek - właściciel firmy „Drewno opałowe i kominkowe”. Podziękowania należą się wszystkim sponsorom wspierającym w latach 2010-2016 wydawanie gazetki: Sklep - naprawa kosiarek i pilarek w Pilchowicach; Restauracja MIWA; S. Kłyszcz - Sprzęt Bud; Dach Decker - kompleksowe zaopatrzenie budownictwa; Usługi Transportowe - Grzegorz Twardawa; Kris - Bud Zakład Remontowo - Budowlany; Markmar - meble kuchenne, szafy do zabudowy, firma z Rybnika - Ochojca; Liga Obrony Kraju - Ośrodek Szkolenia Kierowców.

W wydanych 32 numerach czasopisma pisały na jego łamach między innymi następujące osoby: Agnieszka Robok, Magdalena Oleszowska, Marcin Wojcieszek, Wioletta Fortuna, Łukasz Michna, Barbara Wiaterek, Krzysztof Waniczek, Krzysztof Głęb, Justyna Musioł, Piotr Surdel, Maciej Gogulla, Teresa Bochenek, Ingemar Klos, Natalia Jarzębowska, Kornelia Russin, Bernadetta Suliga, Maria Grzelewska, Katarzyna Piwińska. Zdjęć użyczał Andrzej T. Knapik.

Artykuły, które pojawiły się w ciągu 7 lat w „Informacjach Kulturalnych z Gminy Pilchowice” dotyczyły:

- historii Pilchowic, Leboszowic, Żernicy i innych sołectw,

- kultury i tradycji naszego regionu,
- działalności sportowej,
- promowania lokalnych twórców,
- recenzji książek dotyczących Gminy Pilchowice, gmin z nami sąsiadujących oraz regionu, a także ukazywania twórców pochodzących z naszych terenów,
- psychologii i socjologii,
- wydarzeń muzycznych,
- wydarzeń religijnych,
- przyrody lokalnej,
- kulinariów,
- osób o ciekawych zainteresowaniach zamieszkujących Gminę Pilchowice,
- polityki lokalnej,
- wydarzeń mających miejsce w pilchowskim Przedszkolu Publicznym,
- relacji z działalności bieżącej Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczom,
- relacji z wypraw pilchowskich gimnazjalistów,
- zachęcania do udziału w lokalnych konkursach (np.: fotograficznych, poetyckich, dotyczących umiejętności plastycznych),
- informacji o zmarłych członkach SPP, zasłużonych mieszkańcach Pilchowic.

W takiej formie gazeta „Informacje Kulturalne z Gminy Pilchowice”, a następnie „Informacje Kulturalne i Historyczne z Gminy Pilchowice” ukazywały się trzydzieści dwa razy.

Aż trudno uwierzyć, że w małej gazetce - format A5, 12 do 24 stron - poruszone było tyle tematów i publikowało tak wielu autorów.

Teraz, przy zachowaniu podstawowych celów gazety i nazwy znacznie powiększony będzie jej zasięg. Wydawana w dużo większej ilości egzemplarzy dotrze do odbiorców w całej Gminie Pilchowice. Większy format pozwoli na poszerzenie tematyki oraz umieszczanie artykułów większej ilości autorów - w taki sposób, aby w każdym numerze było reprezentowane każde sołectwo.

Gazeta wydawana będzie dzięki współpracy Gminy Pilchowice, Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach i Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczom a także, mamy taką nadzieję, dużej grupy autorów z całej Gminy i nie tylko.



Magdalena Oleszowska

Zdjęcie na stronie 1
Radosław Kaźmierczak

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE

Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Ingemar Klos, Andrzej Knapik, Magdalena Oleszowska, Ryszard Pławski, Agnieszka Robok, Genowefa Suchecka, Mariusz Stanik, Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
redakcja@historiapilchowice.pl

SŁÓW KILKA O DZIAŁALNOŚCI STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM



Kontynuując tradycję poprzednich numerów „Informacji Historycznych i Kulturalnych z Gminy Pilchowice” przedstawiamy działalność SPP w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Wydarzeniem o największym zasięgu był VIII Pilchowski Jarmark Bożonarodzeniowy organizowany wspólnie z Gminą Pilchowice, Gminnym Ośrodkiem Kultury oraz sołtysem i Radą Sołecką, który odbył się w dniu 11 grudnia 2016 r. w hali sportowej Zespołu Szkół w Pilchowicach. Jak zwykle wzięło w nim udział wielu wystawców oferujących wyroby rękodzielnicze, świąteczne wyroby spożywcze, książki. Atrakcją Jarmarku były występy dzieci z pilchowskiego przedszkola, dzieci ze Studia Tańca EFFORTE przy GOK Pilchowice, Chóru Młodzieżowego Wsi Pilchowice, młodzieży z Zespołu Szkół w Pilchowicach, uczniów Niepublicznej Szkoły Muzycznej EGI DA oraz Naszej Orkiestry Dętej z Gliwic - Ostropy. Można było obejrzeć obrazy autorstwa uczestników letniego projektu „Malarskie spotkania z historią Pilchowic”, zdjęcia z II Konkursu Fotograficznego „To lubię”, prace najmłodszej grupy artystów - przedszkolaków oraz zdjęcia, które wzięły udział w konkursie strony „Pilchowice Historia Gminy”.

Jak co roku wybrano najpiękniejszą betlyjkę spośród prac zgłoszonych na konkurs GOKu, w kąciku dla dzieci odbywało się pod okiem pedagogów pieczenie i zdobienie świątecznych pierniczek oraz dekorowanie bombek. Gościem honorowym był Piotr Kulczyński leśniczy ze Smolnicy, autor książki „Droga na wschód”.



foto: Andrzej Knapik

Kolejnym, w dodatku bardzo wzruszającym wydarzeniem, był koncert charytatywny dla Wojtusia Musioła z Pilchowic, który odbył się w dniu 21 grudnia 2016r. Wystąpiły Justyna Dzierbicka - Przeliorz, Katarzyna Leśnik, Katarzyna Poździał, Agnieszka Robok. W przerwie koncertu licytowaliśmy obrazy podarowane przez artystę plastyka Macieja Kozakiewicza. Całkowity dochód z przeprowadzonej w czasie koncertu zbiórki publicznej w wysokości



foto: Tadeusz Puchalka



foto: Tadeusz Puchalka

3556,20 zł został przekazany dla Wojtusia na konto Fundacji „Zdążyć z Pomocą”.

Nie brakło również wydarzeń lżejszego kalibru - pojechaliśmy w stanicie lasy wozami na „kulig umowny” /było za mało śniegu na sanie/ połączony z ogniskiem oraz zorganizowaliśmy dla pań IV Babski Comber. Tym razem strojem obowiązkowym



była piżama, ubrał ją również comber, który w dodatku przyniósł na zabawę swoje łóżko...

Poniedziałkowe spotkania w 2017 roku rozpoczęliśmy spotkaniem z Piotrem Kulczyńskim, który opowiedział nam o śląskich grobach wojennych na wschodzie, a tydzień później koledowaliśmy przy akompaniamencie Agnieszki Robok.



Poniedziałek 23 stycznia to „Śląsko wilijo” - na to spotkanie przyniesiono stare rodzinne zdjęcia przy ozdobionych choinkach albo za wigilijnym stołem, godzinę wcześniej odbyły się warsztaty dla dzieci, w czasie których były robione tradycyjne ozdoby choinkowe ze słomy i bibuły.

30 stycznia staraliśmy się trochę ogrzać promieniami afrykańskiego słońca oglądając zdjęcia z wycieczki do Kenii.

20 lutego przypomnieliśmy bardzo popularne dawniej wspólne skubanie pierza zakończone „federbalem”. Zaprosiliśmy na to spotkanie Ślączkę Roku 2016 Teresę Szymońską, która opowiadała nam między innymi o tej tradycji.

Posłuchaliśmy również wiersza o „szkubkach” napisanego przez Bernadetę Suligę

Szkubki

Boła takół pora kiedy przyroda snym zimowym poszła spać
Na dworze blank bielo a matka komu trza dali znać
Prziszło czas na piyrza skubanie
Z kierego modół pani pierzina i zegłowi dostanie
W papirowym miechu piyrze na piekaroku się suszy
Bajtle go nie tykajom bo matka naciongnie uszy
I przychodzą baby do skubania tak zwane szkubaczki
Gdowy stare panny i take co niy mają roboty - somsiadki
We kuchni na stole wyspane piyrze
Dołokoła posiadały baby i kazujom zwiryrać dzwiryze
Szkubiom piórka do miski a kotuchy na zymia ciepiom
A przy tymu cyngijom ło wszystkim klepiom
Łosprawiajom ło tym co tam we wsi nowego
Kierół dziółcha mo synka szwarnego
Wtóry zaś ło łóżyrok i nicpota
Łazi na zolyty a mo prozne kabzy w galotach
Kiery niedowno leżoł w krzikopie
I tak po kolei ło każdym chopie
Frelkom tyż nieroz się dostało
Ta łółtawica a ta chodzi do kojściółka za mało
Goldajom tyż ło tym wto na co zachorzoł
Poczamu tyn cukier tak fest podrozoł
Ło wielgim świecie co się w polityce dzieje
Jaki wiater i z kieryj strony wieje
Poczamu choć nic niy jom na brzuchu fetu przybywo
A dycki z komory chleba i wyndzonki ubywo
Czy te Chinczyki Europa zaciepiom czopkami
A jak kometa sleri co to bydzie z nami
Jak to Rusy wleżili i mode dziółchy ganiyli
Łojcowie je po górach i pywnicach kryli
Starka spominali jak to blank piyrwy sie żyło
Małe łokinyko w izbie sie zopaskom zakryło
Wieczorami przy karbitce cołko rodzina siedziała
Noce boły duge to dużo dziecek matka miała
Tymatów do gołdki nie brakuje
A tu już gospodyn bonkawa szykuje
Do kawy kreple kołoczyki abo inne maszkyty
A i dzieci zarozłki znody się przy tym
Potym dali skubanie babka opowiadajom o bebokach
Bojki o szczigach łognistych kulach i utopkach
Zaczarowany świat - bajtle suchajom z łotwartymi gębami
Mija czas - białego puchu ubywa i wtoś inny dzieli się wspomnieniami
Przy tym skubaniu boło w domu kupa marasu
Śpiywy żarty - kobyty niy marnowały czasu
Chopcy niyroz cojs na bzdury zrobili
Kokota abo wróbla do piyrzoł wpujściyli
Piyrze furgalo - larma i kwiku boło wtedy kupa
Aże się trzynsla w posadach chałupa
Na doszkubek kołocz z płonkami sznity knobłolszka do tego
Ażeby boło wesoło to coś łostrego
Wystawnoł i wesoło boła ta gościna
Ale tego wartoł boła pierzina
Terolzki alergie ekologia i insze mencyje
I łojciec nie cyрпи jak go bachratoł pierzina przikryje
W domach hajcongwiystarczy kołderka syntetyczna
I cieniułka cieplutka pościel ekologiczna

Bernadeta Suliga

Serdecznie zapraszamy na nasze spotkania. Można wypić kawę i zjeść ciastko razem z przyjaciółmi, a przy okazji posłuchać prelekcji, wziąć udział w warsztatach rękodzielniczych czy pośpiewać. Bo bardzo ważne jest nie tylko poznanie historii i tradycji naszej małej ojczyzny, poznanie interesujących ludzi czy posłuchanie pięknej muzyki - najważniejsze jest BYĆ RAZEM.



Anna Surdel

DAWNE ŻYCIE KULTURALNE PILCHOWIC

9 stycznia 1910 roku odbył się wielki koncert z udziałem 3 chórów męskich, solistów i orkiestry, podczas którego wykonano m.in. I Symfonię C-dur Ludwiga van Beethovena. Gdzie? W Katowicach? Gliwicach? Nie! W Pilchowicach!

Czytając książkę Jacka Schmidta na temat naszej miejscowości zwróciłam uwagę na kilka zamieszczonych w niej plakatów. Na ich podstawie można sobie wyobrazić jak bogate było życie kulturalne Pilchowic pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku.

Bez wątpienia tę wspaniałą kulturalną przeszłość zawdzięczamy Królewskiemu Seminarium Nauczycielskiemu, które działało tu w latach 1867 – 1921. Nauczanie muzyki musiało tam być na wysokim poziomie i obejmować nie tylko teorie muzyki, wiedzę o jej historii i naukę śpiewu, ale również grę na instrumentach. Niech dowodem dbałości o poziom wykształcenia muzycznego w SN będzie ten cytat z pracy Joachima Stopika: „W każdej z sal lekcyjnych znajdowało się pianino. Przy drzwiach znajdował się <Plan Ćwiczenia na pianinie>, którego należało rygorystycznie przestrzegać. Seminarialny nauczyciel muzyki Werner osobiście pilnował przestrzegania tych planów” (tłumaczenie z niem. M. Oleszowska). Tradycją stały się coroczne koncerty nauczycieli i uczniów Seminarium, które miały charakter dobroczynny. Do takich należał koncert wymieniony na początku artykułu. Koncerty odbywały się początkowo (z powodu braku profesjonalnej sali koncertowej) w sali gimnastycznej, później zaś w sali Restauracji Olexa. Muzycy miesiącami przygotowywali się do występu, który niewątpliwie był wielkim wydarzeniem dla lokalnej społeczności. Z pewnością oprócz mieszkańców Pilchowic przybywali też słuchacze z innych miejscowości, na plakacie bowiem podano informację, iż koncert zakończy się przed odjazdem ostatniego pociągu kolejki wąskotorowej Rudy-Gliwice. Wśród nauczycieli muzyki, którym zawdzięczamy inicjatywę pilchowickich koncertów oraz przygotowanie muzyków Jacek Schmidt wymienia: Richarda Kügele - nauczyciela w latach 1874-1887; Wilhelma Osburga uczącego w latach 1887-1896; dalej pochowanego na pilchowickim cmentarzu przyklasztornym Viktora Kotalla, który uczył w latach 1896-1915 (w latach 1901-1905 pomagał mu nauczyciel Richard Schubert) oraz Franza Wernera, który nauczał muzyki od 1915 roku do zamknięcia Seminarium. O wysokim

poziomie wykształcenia i wszechstronnym muzycznym przygotowaniu nauczycieli muzyki pilchowickiego seminarium niech świadczy fakt, iż panowie Kotalla, Osburg i Kügele są autorami dostępnych do dziś w bibliotekach muzycznych książek i podręczników do nauki śpiewu, harmonii i kompozycji.

Spośród wyżej wymienionych nauczycieli Richard Kügele nie tylko był pedagogiem SN, ale na stałe mieszkał w Pilchowicach. Pochodził z rodziny muzyków i kompozytorów znanych w całym regionie.

Pośród jego synów dwóch było również muzykami: **Feliks** urodzony 1866 i o 10 lat młodszy **Johann** (uczył muzyki m.in. w Jeleniej Górze). O występie Feliksa w roku 1887 pisze Jacek Schmidt w innej swojej książce „Życie muzyczne w Gliwicach 1750-1944”: „Świetnie też wypadł występ tego dnia nauczyciela muzyki pilchowickiego Seminarium Nauczycielskiego Kügele, który wedle przyrzeczeń uczestniczył w koncercie z własnym programem na fortepianie.”

Wśród muzyków wywodzących się z naszej miejscowości warto też wymienić **Karla Bauch** urodzonego w roku 1879. Po ukończeniu w rodzinnej miejscowości szkoły podstawowej i SN został nauczycielem muzyki w Zabrze. Następnie kontynuował studia muzyczne w Berlinie. Potem pracował jako nauczyciel kolejno w SN w Prószkowie k. Opola, we Wschowej, Trzciance k. Poznania i w Wałbrzychu. Zmarł w 1943 r. w Szczawnie Zdroju.

Ale jak można wywnioskować z książki Schmidta życie kulturalne Pilchowic nie ograniczało się jednak tylko do działalności uczniów i nauczycieli Seminarium Nauczycielskiego.

Np. w 1911 r. odbył się koncert na rzecz pilchowickiego Szpitala dla Kobiet, podczas którego wystąpiło Towarzystwo Śpiewu i Gimnastyki z Krywałdu oraz uczniowie Szkoły Muzycznej z Rud. W 1914 r. podczas wielkich uroczystości jubileuszowych z okazji 100-lecia pilchowickiego Klasztoru

i Szpitala wystąpił chór męski.

Na przełomie XIX i XX w. w samych Pilchowicach prócz chóru i orkiestry Seminarium (wspieranych czasem również - jak pisze Schmidt - przez mieszkańców wsi) działał



chór kościelny. Jak pamiętają starsi mieszkańcy kontynuował on swoją działalność jeszcze i w okresie międzywojennym. W roku 1918 założono chór mieszany „Słowiczek”. Niestety z powodu braku dyrygenta nie zdołał on rozwinąć szerszej działalności.

W 1931 r. utworzono w Pilchowicach Męskie Towarzystwo Śpiewacze, do którego na początku przystąpiło 28 członków. Celem Towarzystwa było zaktywizowanie bezrobotnej młodzieży. Członkowie Towarzystwa pracowali intensywnie spotykając się na próbach dwa razy w tygodniu. Dzięki temu Towarzystwo mogło poszczycić się organizacją wieczorów kulturalnych takich jak opisany przez Schmidta występ z roku 1933. Przedstawiono wtedy śpiewogrę „Singvogelchen” oraz dwie komedie muzyczne. Wystąpili też soliści oraz chór wykonujący pieśni ludowe.

Przedstawienia teatralne przygotowywało też z wielkim powodzeniem Katolickie Towarzystwo Mężczyzn pod patronatem proboszcza Thomasa Kubisa oraz Kongregacja Marińska. Prężny zespół teatralny działał zarówno przed jak i po II wojnie światowej w Leboszowicach.

Do naszej miejscowości zawiązało też kino objazdowe - w sali Olexa odbywały się pokazy filmów naukowych i przyrodniczych.

Pisząc o pilchowickiej OSP Schmidt podkreśla, iż jej członkowie wspierali wszelkie działania muzyczne, teatralne i sportowe w naszej miejscowości.

W 1931 r. roku pilchowicka OSP zorganizowała w dniu św. Floriana uroczystości z okazji 20-lecia swojego istnienia. Obchodom towarzyszyła orkiestra strażacka - nie udało mi się jednak ustalić, czy była to orkiestra złożona z pilchowiczank, czy też zespół występujący gościnnie.

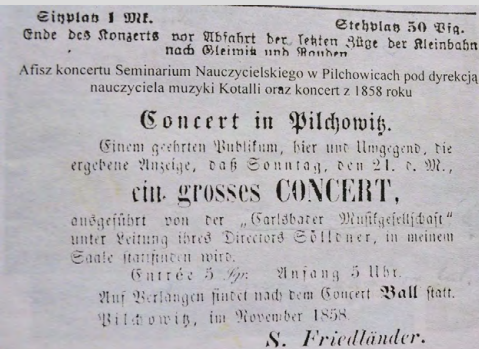
Choć Jacek Schmidt nie przedstawia z pewnością wszystkich wydarzeń i towarzystw kulturalnych (bo nie to jest tematem jego książki) i tak ukazuje nam obraz imponujący. Mnie osobiście zaskoczyła zarówno liczba instytucji zajmujących się propagowaniem kultury, intensywność ich działania



(co przekłada się na ilość wydarzeń), jak i ich poziom. Myślę, że ambitnym celem dla współczesnych Pilchowic jest próba dorównania do poziomu i aktywności życia kulturalnego w I połowie XX w.



Agnieszka Robok



MOJE ŻYCIE Z PILCHOWICAMI SZCZEPAN TWARDOCH

Pilchowice nie są moją rodzinną miejscowością, a jednocześnie jestem stąd tak bardzo, że bardziej stąd być się nie da - co jednakże, z kolejnej jeszcze strony, nie ma żadnego znaczenia i do niczego ani mnie, ani nikogo nie uprawnia.

Urodziłem się w szpitalu w Knurowie, w wigilię Wigilii Bożego Narodzenia 1979 roku. W tym samym szpitalu w roku 1951 mój dziadek Oskar Twardoch zmarł od ran, odniesionych w wypadku na kopalni. Po urodzeniu podobno przez rok z rodzicami mieszkaliśmy w Gierałtowicach, by po roku przeprowadzić się na kilka lat do Gliwic, potem na chwilę znowu do Gierałtowic, a następnie, w roku 1987, do Pilchowic właśnie. Nie były to więc podróże dalekie.

Moim pierwszym doświadczeniem Pilchowic było jednak doświadczenie obcości, w dziecięcej perspektywie. Świątem, który nie był mi obcy był duży, ćwierhektarowy ogród moich dziadków w Gierałtowicach, krótka droga do gierałtowski szkoły, gdzie właśnie (a nie w Gliwicach) ze złożonych i tajemniczych powodów poszedłem do pierwszej klasy. Pilchowice oznaczały nową szkołę, nową drogę do szkoły, nowe twarze w tej szkole, nowy dom na tzw. „Osiedlu” (którą to nazwę, jako mu osobiście uwłaczającą mój Tato zwalczał z uporem godnym lepszej sprawy) i nieukończone jeszcze domy w okolicy, które wraz z innymi, nowymi w Pilchowicach dziećmi z Osiedla eksplorowaliśmy zaciekle, łamiąc przy tym wszystkie możliwe zakazy.

Jako ośmiolatek do wyznaczenia własnego miejsca w świecie potrzebowałem tylko najbliższych: rodziców, sióstr, kuzynek i kuzyna, dziadków, paru kolegów, szkoły, domu. Potem jednak, gdy ze smutkiem wkroczyłem w dorosłość, aby to miejsce wyznaczyć potrzebowałem szerszego kontekstu i pojawił się on sam z siebie, gdy uważyłem

zacząłem słuchać opowiadanych przy niedzielnych obiadach rodzinnych historii, które z jednej strony odróżniają moją rodzinę od innych rodzin, a jednocześnie są przecież takie same jak te, które we wszystkich śląskich rodzinach się opowiada, mają te same napięcia, te same zwroty akcji, czasem te same postaci nawet.

Dziadek, którego z kopalni wzięli do Wehrmachtu i wrócił z amerykańskiej niewoli dopiero w 1946. Inny, który ukrywał się na strychu przed zaciąganiem do Volkssturmu. Pradziadek, polski pogranicznik, aresztowany przez Gestapo po donosie sąsiadów i zamordowany w Mauthausen. Rodzeństwo, w którym jeden brat jest Polakiem, a drugi Niemcem. I tak dalej, wszyscy tutaj to znają, a jednocześnie wszyscy chcą tego ciągle słuchać - bo przecież są to też historie, o których długo się raczej milczało, niż mówiło, acz było to milczenie wymowne.

Kiedy więc tymi historiami nasiąknąłem i okazało się, że Pilchowice w nich występują bardzo często, to poczucie obcości stało się poczuciem swojskości i zrozumiałem, że Pilchowice wraz z okolicą zawsze były moim rodzinnym kawałkiem świata, a poczucie obcości, którego doświadczałem ja ośmioletni wynikało ze zwyczajnej kolejności poznawania świata. Są więc przypadkowo wybranym przez moich rodziców miejscem, w którym stoi ich dom i mój dom i jednocześnie geograficznym centrum małego kawałka Górnego Śląska, na którym moi przodkowie mieszkali już trzysta i więcej lat i dziewięć pokoleń temu.

W pilchowskim kościele żenili się sto lat temu moi prapradziadkowie z Nieborowic i Leboszowic, noszący nazwiska Draga, Konopka, Magnor, Galwas czy Suchanek, do leboszowskiego młyna chodziła z moim malutkim wtedy a dzięki Bogu jeszcze dziś żyjącym dziadkiem moja prababcia Valeska i moje jak już pisałem w istocie przypadkowe zamieszkiwanie w Pilchowicach od trzydziestu lat umiejscowiło mnie w samym centrum trójkąta, z którego wzięli się wszyscy ci, z których ja się wzięłem, a który można zakreślić mniej więcej między podkędzierzyńską Bierawą, mikołowskim Bujakowem, z którego pochodzą wszyscy znani mi Twardochowie i nadodrzańskimi Niebochowami.

Duża część mojej literackiej pracy zorientowana jest w tym poczuciu złączenia z antropogenicznym krajobrazem okolicy (kiedy niedawno wycięto dęby flankujące kapliczkę przy ul. Leboszowskiej poczułem smutek taki, jakby odszedł ktoś mi bliski - uważam to zresztą za zbrodnię), z życia blisko grobów wszystkich, od których pochodzę, przeżywam te sprawy intelektualnie i emocjonalnie i tylko co jakiś czas muszę sobie przypominać, na wszelki wypadek i jakby dla zachowania intelektualnej trzeźwości, że z tego połączenia nic szczególnego nie wynika, jestem w Pilchowicach u siebie tak samo i ani trochę nie bardziej, ni mniej, niż każdy, kto z dowolnego powodu w nich zamieszkuje.

Oswoiłem w ciągu 38 lat życia również parę innych miejsc. W Warszawie spędzam tak dużo czasu, że mam tam nawet kawalerkę, którą bardzo lubię, bo ileż można w hotelach, czasem siedzę miesiąc w Berlinie, Kocham też morze, ciągle wracam na polarny Spitsbergen - ale tak naprawdę u siebie i na swoim miejscu jestem tylko tutaj, na Wielopolu w Pilchowicach.



Szczepan Twardoch

Redakcja składa Panu Szczepanowi wielkie gratulacje za podwójne zwycięstwo w pierwszej edycji Nagród Kulturalnych Onetu „O!Śnienia” 2016. Zdobycie Tytułu O!Śnienia roku 2016 oraz zwycięstwo w kategorii Literatura, to szczególne wyróżnienia, które wskazują, że twórczość autora ze Śląska, z Pilchowic, jest uznana w całym kraju. Potwierdzeniem tego jest fakt, że w głosowaniu udział brali internauci, czyli czytelnicy, widzowie, melomani, którzy wybierali spośród przedstawicieli świata filmu, sztuki wizualnych, muzyki popularnej i poważnej, teatru i literatury. Gratulujemy raz jeszcze i życzymy kolejnych nagród i wyróżnień.

Redakcja
„Informacji Historycznych
i Kulturalnych z Gminy Pilchowice”

TRAGEDIA GÓRNOŚLĄSKA: 1945

Idący na Zachód żołnierze sowieccy żądni byli odwetu za zbrodnie, jakich wcześniej dokonywały w Rosji Sowieckiej wojska III Rzeszy Niemieckiej. Pałali oni nienawiścią do „wszystkiego co niemieckie”. A dowództwo często nie próbowało okiełznać ich dzikiego zapału, przeciwnie – oficjalna propaganda jeszcze dodatkowo ośmielała do bezkarnego okrucieństwa. Ilija Erenburg, propagandzista sowiecki, nawoływał wprost „zabijać, zabijać, zabijać, bezczęści kobiety”...

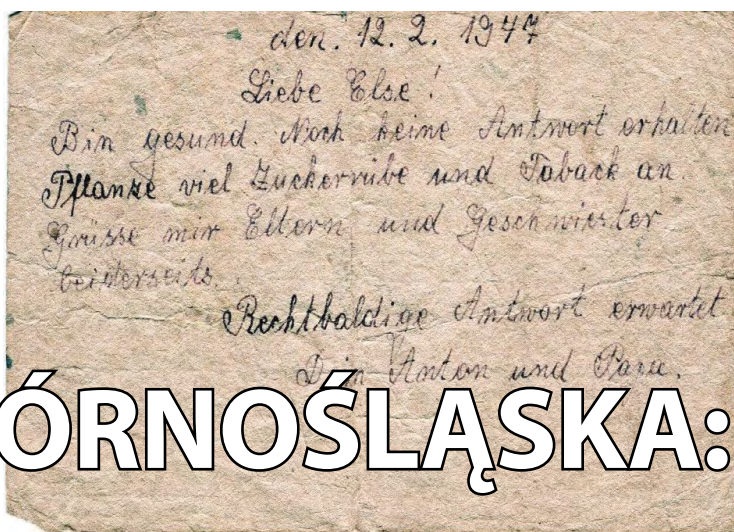
I takie też było wejście Sowietów na Górną Śląsk. Zaczęło się od egzekucji, mordów, gwałtów i grabieży. Zgwałcono tysiące dziewczyn i kobiet, także starszerek. W ślad za czym poszły tysiące aborcji, a jeśli do nich nie doszło, dzieci urodzone z gwałtów musiały dzwigać brzemie istot niechcianych, często dodatkowo poniżane z tego powodu stwierdzeniem „Tyś jest po Rusach”. Z Górnego Śląska zaczęto wywozić najrozmaitsze dobra materialne, od drobnych sprzętów gospodarstwa domowego poczynając kończąc na całych liniach produkcyjnych zakładów przemysłowych. Grabiono bydło, konie które ogromnymi stadami pędzono na wschód skazując Górnoszlązaków na głód. Dziesiątki tysięcy Górnoszlązaków internowano i wywieziono w głąb sowieckiej Rosji, do katorżniczej pracy – najczęściej w kopalniach, bardzo wielu z nich nie powróciło.



Obchody Tragedii Górnoszląskiej w Żernicy – 2017 rok

Gmina Pilchowice i między innymi tacy ludzie jak pan Ingemar Klos od lat starają się upamiętniać ofiary Tragedii Górnoszląskiej, nie tylko organizując uroczystości na ten temat, ale także prowadząc badania historyczne i opracowując stosowne dokumenty. Tworzona jest imienna lista represjonowanych, na której znalazło się już około trzysta nazwisk – choć pokrzywdzonych było bez wątpienia o wiele więcej. Mimo że od tamtych strasznych wydarzeń minęło już ponad 70 lat, wciąż warto o tym mówić. Żeby prawdziwej historii tej ziemi nie zabiła jeszcze raz... ludzka niepamięć. W tym miejscu pan Ingemar zwraca się do Was drodzy czytelnicy o relacje, wspomnienia i dokumenty z tamtego okresu. Znalazłyby się one w przygotowywanej publikacji pod tytułem „.... zabijać – zabijać – zabijać – PAMIĘTAĆ – PRZEBACZYĆ”. Osoby zainteresowane tym tematem prosimy o kontakt z panem Ingemarem przez naszą redakcję.

Tragedia Górnoszląska... Dobrze, że wreszcie można o tym głośno mówić. Przez długie lata uparcie milczano, na temat zbrodni popełnionych przez żołnierzy sowieckich, oraz przedstawicieli polskiej władzy ludowej na mieszkańcach Górnego Śląska. Z drugiej strony milczeli także świadkowie i ofiary tych zbrodni – bo bali się o tym wspominać. Dopiero pod koniec XX wieku, gdy Polska rzeczywiście odzyskała niepodległość (niezależność od Rosji), z mroków historii zaczęto wydobywać wstrząsające fakty, ukazujące ogrom zbrodni, które co odważniejsi zaczęli nazywać wprost – eksterminacją.



z archiwum Ingemara Klosa i Andrzeja Knapka



(w Świętochłowicach) i w Łambinowicach, gdzie funkcjonariuszami byli przedstawiciele „polskiej władzy ludowej”.

Brutalna „polonizacja” łamała godność i sumienia wielu Górnoszlązaków, których zmuszano do podpisywania polskiej listy narodowościowej. Tym, którzy nie chcieli tego zrobić, grozono utratą domów i dobytku. W takiej sytuacji wielu z nich decydowało się na opuszczenie swojej ojczyzny, swojego „heimatu” – i wyjazd do Zachodnich Niemiec. Wielkim bezprawiem i łamaniem godności Górnoszlązaków było zmuszanie do zmiany imion i nazwisk na polsko brzmiące ci, którzy nie poddali się tej presji nigdy w pracy nie awansowali i byli uważani za obywateli II kategorii.

Lista zbrodni i krzywd wyrządzona Ślązacom jest wielka, nikt już tego nie naprawi. Pozostaje nam pamiętać i PRZEBACZYĆ.

materiały zdjęciowe przekazane przez mieszkańców na poczet publikacji „....zabijać-zabijać - zabijać - PAMIĘTAĆ- PRZEBACZYĆ”



Ingemar Klos

CO NAM W SERCACH GRA CZYLI O TWÓRCZOŚCI GMINNEJ

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile osób wokół nas pisze wiersze, książki, maluje, rzeźbi, robi przepiękne zdjęcia, haftuje - tak dla siebie, do przysłowiowej szuflady. Stąd wziął się pomysł utworzenia cyklu artykułów o lokalnych twórcach. Pragniemy, aby ten cykl pozwolił docenić ich talent i trud. Dzisiaj przedstawimy sylwetkę rzeźbiarza amatora Krzysztofa Kurpińskiego mieszkańca Pilchowic. „Przygoda z drewnem i dłutem - pasjonaci są wśród nas i warto ich poznać”.

Pan **Krzysztof Kurpiński** – mieszkaniec Pilchowic, obecnie górnik na zasłużonej emeryturze, od lat jest rzeźbiarzem pasjonatem - samoukiem. Jego prace były po raz pierwszy wystawione w Pilchowicach w 2014 roku w Niedzielę Palmową na VI Pilchowskim Jarmarku Wielkanocnym organizowanym przez Stowarzyszenie Pilchowiczanie Pilchowiczanom.

Pan Krzysztof nie planował przygody z drewnem i dłutem, ani żadnej innej działalności artystycznej, ale miał szczęście dorastać w rodzinie, w której babcią i mama kochały malarstwo, poezję i muzykę. Już, jako dziecko oglądał z zainteresowaniem figury świętych oraz interesował się sztalugami, na których umieszczone były obrazy malowane przez babcię i mamę. Jako chłopak szczególnie podziwiał piękne kwiaty malowane przez babcię - także na sprzedaż. Babcią, co prawda nie ukończyła akademii sztuk pięknych, ale otrzymała gruntowne wykształcenie w szkole dla panien, które obejmowało także podstawy malarstwa, robótek ręcznych, szycia, a nawet gry na instrumencie. Wspomina także, że jako syn leśniczego zafascynowany był otaczającą go przyrodą, a szczególnie kołami. Marzył, by babcią namalowała mu wspaniałego rumaka, lecz ona jednak odmówiła mówiąc żartobliwie - szelmo sam namaluj, bo wiem, że potrafisz. Pan Krzysztof podjął wyzwanie i stanął przy sztaludze, ale niestety nie starczyło mu cierpliwości - przyznał po latach, że kolejne warstwy farby malarzkiej schły zbyt wolno jak na temperament młodego urwisa. Dom, a właściwie rodzinny pałacyk wy-

pełniony był licznymi dziełami sztuki, wśród których można było także podziwiać prace babci i mamy. Do dnia dzisiejszego cennymi rodzinnymi pamiątkami są między innymi obrazy babci i mamy oraz tomiki wierszy autorstwa babci.

Pan Krzysztof przywędrował na Śląsk, jako zaledwie 14 letni chłopak. Tu zdobył zawód górnika i podjął pracę w Knurowie na kopalni. Przypadać trzeba, że górniczy fach znał mało kto, gdyż poznał pracę na dole od najprostszych stanowisk robotniczych po coraz bardziej odpowiedzialne - kierownicze.

*Był nie tylko cenionym pracownikiem,
ale i działaczem zaangażowanym
w rozwój naszego regionu, za co otrzymał
Medal Zasłużonego dla Śląska.*

Wzruszyłam się jednak szczerze dopiero wtedy, gdy na wesoło opowiadał o tym jak uhonorowali go jego serdeczni przyjaciele - Ślązacy z dziada pradziada. W dniu urodzin otrzymał od nich w prezencie dyplom, jako dowód na to, że jest już „zapnioczonym Ślązakiem”, co oznacza, że z pełnymi honorami został przyjęty do ich grona. Wspomina, że to wyróżnienie jest dla niego najważniejsze, gdyż szczerze pokochał Śląsk i Ślązaków, a żyje tu już ponad pół wieku. Tu na śląskiej ziemi przed laty postanowił się ożenić i zakotwiczyć na całe życie. Tu poznał także wielu wspaniałych przyjaciół - Ślązaków i właśnie

tu na Śląsku zaczęła się jego przygoda z rzeźbą. Pan Krzysztof wspomina, że początkowe jego prace były nieco nieporadne. Kiedy stawiał pierwsze kroki w pokonywaniu trudności związanych z rzeźbiarskim fachem trochę mu pomógł inny rzeźbiarz pasjonat - także pracownik KWK Knurów. To on podpowiedział jak posługiwać się dłutem, by uchwycić trudne proporcje np. twarzy. Na początku Pan Krzysztof skubał nożykami i szczyrkami, a nawet śrubokrętem to co miał pod ręką, a że był górnikiem to często sięgał po bryły węgla, czy nawet kamienia. Szybko się jednak zorientował, że najwładźniejszym materiałem jest jednak drewno. To pospolite, ale jakże szlachetne tworzywo pochłaniało go coraz bardziej. Pomysłów w głowie miał wiele i dawniej i dziś, bo jak sam przyznaje lubi pracę dłutem, gdyż jego duszę ogarnia wtedy spokój i wyciszenie. Codziennych trosk i „jazgotu dnia” nie zabiera do swojej przydomowej pracowni. Tam liczy się tylko pozytywna energia potrzebna do tworzenia, czyli wena, którą wtedy czuje. Wykonuje prace w różnych gatunkach drewna, o różnorodnej tematyce i różnej wielkości. Zawsze rzeźbi bez presji, bez pośpiechu. Pasję swą traktuje prawie jak zabawę. Większość wykonanych przez niego rzeźb znajduje się w posiadaniu członków jego rodziny. Chętnie swoimi pracami obdarowuje także licznych przyjaciół, a nawet znajomych. Ciągłe rozwija swój warsztat, ale jest człowiekiem skromnym i nigdy nie zabiegał o rozgłos, nagrody, oklaski, czy wyróżnienia, dlatego nie zabiegał także o wystawianie swoich prac. Od początku realizuje się twórczo głównie dla siebie.

Nadal jednak chętnie obdarowuje innych - tym, co sam stworzył. Jego rzeźby kryją pewnie wiele marzeń i tajemnic codziennego życia. Pan Krzysztof wspomina, że z potrzeby serca swoimi pracami obdarował min. naszego Papieża Jana Pawła II oraz wspomógł aukcję organizowaną przez Jurka Owsiaka. Ostatnio miał mniej czasu na rzeźbienie, gdyż z dużym zaangażowaniem wspólnie z żoną pełnili rolę szczęśliwych dziadków, ale nie wyobraża sobie już swojego życia i swojego otoczenia bez rzeźb, bez swoich prac. Nigdy nic nie wiadomo, a może któreś z wnucząt pójdzie śladami dziadka Krzysztofa?



Katarzyna Piwińska

TRZY SIOSTRY

Czytelników zapewniamy, że artykuł, którego tytuł nawiązuje do dramatu Antoniego Czechowa, nie dotyczy bynajmniej tego dzieła.

Trzy siostry: **Edeltrud Maria** – najstarsza, **Irmegard Jadwiga** i **Małgorzata Orzyszek** z Mysiej Góry, części Nieborowic, sołectwa w Gminie Pilchowice w Powiecie Gliwickim, z Parafii p.w. św. Michała Archaniola w Żernicy. Mieszkańcom okolicznych gmin znany jest piękny zabytek architektury, jakim bez wątpienia jest drewniany kościółek, tuż obok którego znajduje się kościół p.w. Podwyższenia Krzyża.

Parafianie modlący się w tym kościele znają zapewne ciekawą historię jego powstania w czasach PRL, kiedy obowiązywał zakaz budowy nowych świątyń, ale czy pamiętają o niezwyklej artystce, która wyrzeźbiła figurę Matki Boskiej oraz dwie płaskorzeźby przedstawiające cud w La Salette, znajdujące się w bocznej kaplicy? Czy wiedzą, że jest ona również autorką stacji Drogi Krzyżowej?

Małgorzata Orzyszek, bo o niej będzie mowa, ma dziś 82 lata.

Podczas spotkania z nami opowiada o sobie, swojej rodzinie, życiu i twórczości, bo w dalszym ciągu tworzy i zdobywa nagrody w konkursach poetyckich.

Z dumą pokazuje dyplomy oraz publikacje swoich wierszy. Za **Poemat o Aniołach** otrzymała wyróżnienie w Międzynarodowym Konkursie Poetyckim **Anioły**.

W czerwcu 2016 r. zajęła III miejsce w IV Międzynarodowym Konkursie Poetyckim *Rozwijamy Skrzydła – Ogień*.

Tematem przewodnim V edycji konkursu będzie *Granica*. Rozmawiamy o życiu i trudnej historii mieszkańców śląskiej ziemi podczas wojny.

Rozmawiamy o granicach, jak się zmieniały na przestrzeni lat i jaki wpływ miało to na życie ludzi mieszkających tu, na Śląsku. Niedaleko Mysiej Góry, w Nieborowicach znajdowało się przejście graniczne. Z okna domu widoczne były bunkry, ruiny których dziś porośnięte trawą i młodymi

drzewkami, świadczą o wojennej historii tej ziemi.

- Czy już Pani coś napisała?

- Nie – odpowiada – teraz odpoczywam, jeszcze nie wiem co napiszę?

A po chwili zadumy słyszymy zdecydowaną deklarację:

- Ja jestem neutralna.

Być może dotyczy to oceny historii, a może innych bolesnych wspomnień. Szanujemy decyzję naszej Rozmówczyni, więc nie kontynuujemy tematu.

A oto nagrodzony wiersz:

Ogień

Ogień to ognisko
żywym płomieniem się pali
spala i grzeje
z bliska i z dali.

Ogień ogrzewa
piecze i grzeje
raz jest wysoki
raz znowu maleje

Ogień świeci się także
bardzo jasno a jakże
i widać te płomienie
tak jak wszystko i mienie

Ogień jest konieczny
nawet jest wieczny
ważne potrzeby powoduje
daje możliwości i mocuje

Poemat o Aniołach

Najpierw trzeba wiedzieć
jakie zadanie Anioły mają,
nie tylko w Niebie
chórem śpiewają
i na harfach Bogu
pieśni grają.

Anioły w Niebie
wszelką wiedzę w Niebie mają
i natchnienie ludziom
do dobrego dają.

A więc
Anioły w Niebie
patrzą na Ciebie
by pomagać Ci
w każdej potrzebie.

Jesteś nauczycielem
i dlatego wiem
że mnie nie zawiedziesz,
że będę wszystko wiedzieć
co mi jest potrzebne.

Jesteś mi pasterzem
gdy otwarte książki
przede mną leżą,
i czytam i myślę
i pomożesz mi cierpliwie
na bezkresnej, zielonej niwie.

Daj mi też zrozumieć
mój Doradco, Opiekunie
wszelką wiedzę
na szerokiej drodze
i na miedzy.

Wiedza jest potrzebna
dla życia i pracy
i codziennego chleba
i dla rozwoju
bez granic i postoju.

Jest też most
łączący brzegi dwa
między Niebem a Ziemią
odległe z dziejów zarania.

A tym mostem
dążą Anioły
na te ziemskie padoły.

Tam ludziom pomagają
w życiu i pracach doradzają
w cierpieniach i trudach
wiedzą oświecają.

Jak mi trudno będzie
bo wiedza potrzebna jest wszędzie,
Aniele mój, pomożesz mi
a będę wiecznie wdzięczna Ci!





Twórczość poetycka zajmuje ważne miejsce w życiu Pani Małgorzaty. W starym brulionie czytamy piękne

poematy, przepełnione wielką miłością do Boga, ludzi, i świata.

Poemat o Bogu

*Boże mój, Panie
gdy patrzę na Ziemię
i patrzę na Niebo,
to mi się wydaje,
że widzę Ciebie.*

Twoje ciało to Ziemia cała.

*A ten wiatr
to Twoja dusza,
która tchnieniem swoim
wszystko ożywia i porusza.*

A Twe serce, to jądło Ziemi.

*Mysli zaś Twe
są jak ptaki
przelatujące przyziemne
i podniebne szlaki.*

*Twoje tętnice i żyły
to rzeki,
pływające po wierzchu
i te,
które wewnątrz się ukryły.*

*Twoje oko
to niebieskie Niebo
a to słońce
to żrenica jego.*

*A te chmury
to twoich nastrojów zwiastuny.*

*A te gwiazdy
na wysokim Niebie,
to nagrody
człowieku dla Ciebie.*

*Znowu to morze
to symbol nieskończoności Twojej
o Boże.*

*A jego głębinę
to twej miłości
niezbadane czyny.*

*A ta woda
wiecznie ruchliwa
to wzór twej żywotności
o Boże żywy.*

*A znowu wulkany,
to otwarte i głębokie rany.*

*A ta mgła
to otaczająca Cię
głęboka tajemnica.*

*Znów ten deszcz
to twoje łzy,
mój Boże żywy.*

*A te góry
co sięgają chmury,
to bezmała
szczyty twojej chwały.*

*Natomiast twe włosy
to rośliny i trawy
i bezkresne lasy.*

*A ten śnieg i lód
to Twojej krytyki chłód.*

*A gdy wiosną
zima staje
Ty światu
nowe życie dajesz.*

*A gdy nastaje lato
to bogatych przeżyć za to.*

*A jeszcze wiosna
to życia
czółośno i wiosła.*

*Znowu jesienią
wsze nastroje się zmieniają.*

*A gdy znowu
zima nastaje
to odpoczynek
całemu światu daje.*

Widok zdjęcia figury M.B. Saletyńskiej wywołuje uśmiech i wzruszenie na twarzy Pani Małgorzaty. Wspominamy okoliczności jej powstawania w stodole, która była pracownią artystki. Obok figury dwie płaskorzeźby przedstawiające sceny objawienia w La Salette. Drogi Krzyżową rzeźbiła zaledwie kilka tygodni w kuchni domu rodzinnego.

„Moim nauczycielem w Ognisku Plastycznym był Jan Wysocki” – mówi Pani Małgorzata i pokazuje nam książeczkę, wydaną przez Śląski Instytut Naukowy z serii Biblioteczka Wiedzy o Śląsku (Katowice, 1961r.), w której widzimy podobiznę nauczyciela oraz artykuł napisany przez Edwarda Wichurę – Zajdla: *Śląski Medalier Jan Wysocki*.

- Jan Wysocki wyrzeźbił medaliony mojej rodziny – mamy i siostr – opowiada – ale nie mam ich, zostały w domu.

Wśród skarbów zgromadzonych w małym pokoju widzimy szafkę, nad nią zdjęcie ślubne rodziców.

Na półkach książeczka do nabożeństwa, różne publikacje, albumy i dyplomy.

Na honorowym miejscu zdjęcie Mamy Józefy, w pięknym śląskim stroju, tj. ciemnym ancugu i czepcu na głowie, nie tradycyjnej chuście. Warto wspomnieć, że siostry Orzyszek blisko były związane z kościołem parafialnym w Żernicy: szyły i haftowały obrusy, dbały o to aby zawsze były czyste, dobrze wyszkrobione, czyli wykrochmalone i perfekcyjnie wyprasowane. Przez wiele lat z wielkim talentem i artyzmem dekorowały ołtarz i przygotowywały korony żniwne.

Dziś, przychodząc do kościoła, skupiamy swoją uwagę na ceremonii Mszy świętej, nie myślimy o ludziach, których dzieła zdobią jego wystrój.

A warto i należy o nich pamiętać, bo to ludzie właśnie tworzą historię, sprawiają, że życie jest ciekawe i bogate.



Genowefa Suchecka

Artykuł został napisany na podstawie wywiadu z Małgorzatą Orzyszek.

Wywiad przeprowadziły Genowefa Suchecka i Eryka Dyrszka, która również udostępniła inne materiały (wiersze, zakładki do książek i ozdoby z papieru wykonane przez Panią Małgorzatę). Dodatkowe informacje przekazała Maria Bawoń człónkowie rodziny.

Zdjęcia rzeźb za zgodą ks. Proboszcza Marka Winiarskiego wykonała Agnieszka Górecka.

PATRONI NASZYCH ULIC

Często bywa, że rzeczy które są stałym elementem naszego otoczenia przestają zwracać naszą uwagę. I pewnie dlatego idąc ulicą Miarki, Damrota czy Miki nie myślimy o tych, którym swą nazwę zawdzięczają. A przecież byli to ludzie nieprzeciętni, zasłużeni dla naszej śląskiej ziemi. Proponujemy zatem odświeżenie sobie wiadomości na temat patronów ulic naszej Gminy. Są to: Konstanty Damrot w Pilchowicach, Józef Szafranek i Leopold Mika w Żemicy oraz Józef Grzonka i Karol Miarka w Wilczy.



Ks. Konstanty Augustyn Damrot nazywany „śląskim wieszczem” urodził się w 1841 r. w Lublińcu. Przez wiele lat uważał się za Niemca. Dopiero studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim dokonały w jego świadomości zwrotu ku polskości. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego oraz Koła Górnoślązaków, które przekształcił w Towarzystwo Polskich Górnoślązaków. W lutym 1868 r. rozpoczął pracę nauczyciela języka polskiego w Seminarium Nauczycielskim w Pilchowicach. W roku 1870 został przeniesiony do Kościerzyny. Od 1884 r. był dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Opolu. Po przejściu na emeryturę w 1891 r. zamieszkał w klasztorze bonifratrów w Pilchowicach, gdzie zmarł 5 marca 1895 r. i został pogrzebany na cmentarzu klasztornym. Pod pseudonimem Czesław Lubiński wydał tomiki wierszy w języku polskim: „Wianek z Górnego Śląska” i „Z niwy Śląskiej”. Jest też autorem prac historycznych na temat Śląska i jego polskich korzeni. Książd Konstanty Damrot był człowiekiem nader szlachetnym i prawym, pracowitym i sumiennym, skromnym, religijnym, hojnym dla ubogich, i zawsze pogodnego umysłu. Sprawa odrodzenia ludności polskiej na Śląsku leżała mu zawsze na sercu i bardzo żywo go zajmowała. Dzięki odbywającym się w pilchowskiej szkole od 1995 r. akademiom upamiętniającym tego śląskiego poetę i nauczyciela oraz dwum cyklicznym imprezom jego imienia: biegiem przełajowym i odbywającym się od ośmiu lat Gminnym Konkursom Poezji Rodzimej im. ks. K. Damrota jest to chyba najlepiej znany mieszkańcom, a szczególnie młodzieży patron naszych ulic.



Józef Grzonka urodził się w 1895 r. Wraz z ojcem Janem zasłużył się w szeregach powstańców śląskich w latach 1919-1921 na terenie powiatu rybnickiego.

W 1926 r. nabył w Wilczy majątek rolny wraz z dziewiętnastowiecznym pałacem, którego dzierżawcą był od 1921 r. Jego związek z Wilczą przypieczętowało małżeństwo z córką właściciela gospody Ignacego Gromnicy. W czasie II wojny światowej Józef Grzonka przebywał w Małopolsce i tam zginął w 1942 r. W 1947 r. został pochowany na cmentarzu w Wilczy. W 1950 r. majątek został odebrany wdowie po Józefie Grzonce. Jego spadkobiercy upomnieli się o swoją własność w 1991 r. i dziś są znów w posiadaniu zamku.

Leopold Mika urodził się w 1890 r. w Żemicy. Poza pracą w swoim gospodarstwie udzielał się też przez szereg lat w Urzędzie Gminy, gdzie społecznie prowadził sprawy finansowe. Zajmował różne stanowiska w Związku Polaków w Niemczech oraz w jego organizacjach gospodarczych szczególnie na terenie powiatu Gliwice. Przez wiele lat był posłem Sejmiku Powiatowego w Gliwicach z ramienia Polsko Katolickiej Partii Ludowej stawiając sobie za cel obronę ludności mniejszościowej. Po dojściu do władzy partii faszystowskiej został pozbawiony wszystkich zajmowanych stanowisk w tym również pracy w Urzędzie Gminy. Pod groźbą utraty życia jego i całej rodziny starano się go namówić do wstąpienia do NSDAP i współpracy, czego jednak stanowczo odmówił. Nie ugiął się nawet po kilku napadach z bronią na jego mieszkanie. 30 sierpnia 1939 r. został aresztowany przez Gestapo i umieszczony w obozie w Buchenwaldzie jako więzień polityczny. Zginął w obozie 20 sierpnia 1940 r. Po wojnie ulicę, gdzie się urodził i mieszkał pod numerem 23 nazwano jego imieniem.

(Informacji na temat Leopolda Miki dostarczyła pani Kornelia Mika - żona wnuczka pana Leopolda. Bardzo jej dziękujemy. Podziękowania kierujemy również do pana Winfrieda Ficonia za zebranie tych wiadomości)



Ks. Józef Szafranek urodził się w 1807 r. w Gościńcinie koło Koźla. Od 1840 r. aż do śmierci był proboszczem parafii bytomskiej. Jako poseł do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego sprzeciwiał się germanizacji i występował w obronie „po polsku mówiących Ślązaków” walcząc m.in. o nauczanie religii i przedmiotów elementarnych w języku polskim oraz o nauczanie dwujęzyczne w szkołach średnich. W Bytomiu założył pierwsze w Europie towarzystwo czytelnicze oraz pierwszą żeńską szkołę zawodową. Przyczynił się do założenia polskiego katolickiego gimnazjum w Bytomiu, a także szkoły średniej dla dziewcząt

i ochronki.

Prowadził ożywioną i zróżnicowaną działalność duszpasterską: zakładał „szkoły niedzielne”, wprowadził msze św. szkolne, nabożeństwa i kazania dla dzieci; wprowadził zwyczaj częstego przystępowania do komunii św.; organizował pielgrzymki do Piekarów i na Górę Świętej Anny; opracował zbiór polskich i niemieckich pieśni kościelnych. Jest też twórcą Stowarzyszenia Rodzin Chrześcijańskich. W czasie epidemii cholery i tyfusu opiekował się chorymi, ubogimi i sierotami. Zmarł w 1874 r. i został pochowany na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa.

Karol Miarka urodził się w 1825 r. w Pielgrzymowicach na Śląsku (miejscowość między Żorami a Skoczowem). Cała jego edukacja była niemiecka (szkoła w Pszczynie, gimnazjum w Gliwicach, seminarium nauczycielskie w Głogówku). Choć urodził się Polakiem, po latach edukacji uważał się za Niemca. Na dalsze jego życie ogromny wpływ miało spotkanie trzech osób: ks. Bernarda Bogedaina, Józefa Chociszewskiego i Pawła Stalmacha. Ks. Bogedain był Niemcem, ale wspaniale mówił po polsku i uważał, że Polacy mają prawo i obowiązek bronić swojego języka. Paweł Stalmach pokazał Karolowi Miarcie piękno polskiej literatury, a Józef Chociszewski - pisarz i wydawca - dokształcał go z zakresu literatury i historii Polski. Wkrótce Miarka wystąpił na łamach prasy ostro krytykując politykę władz niemieckich wobec Polaków. Bronił polskości ludu śląskiego na łamach wydawanego przez siebie czasopisma „Katolik” i „Zwiastun Górnego Śląska”. W Mikołowie założył drukarnię, która zasłużyła się krzewieniem języka polskiego. Jest autorem licznych powieści, dramatów, komedii i sztuk teatralnych. Za artykuły w obronie języka polskiego i wiary katolickiej w niemieckich więzieniach spędził w sumie 3 lata. Zmarł w 1882 r. i został pochowany w Cieszynie. Jego syn - Karol Miarka młodszy - kontynuował jego dzieło publikując książki ojca i wydając polskojęzyczne kalendarze.



Agnieszka Robok

POKORA SPÓŁKA Z.O.O

Firma państwa Pokora mieści się w samym centrum pilchowskiego Rynku. Ma swoją siedzibę w domu zbudowanym w 1896 r. o czym informuje data umieszczona na rogu budynku.

O firmie opowiada pani Józefa Pokora: „Zamieszkałam w Pilchowicach po ślubie, w roku 1973, ale wcześniejsze losy rodziny i zakładu znam z opowiadań męża i teściowej Doroty. Okazały budynek wzniesli pradziadkowie mojego męża państwo Klapetz. Ich syn Jerzy (Georg) urodzony w 1901 r. Otrzymał tytuł mistrza stolarskiego w 1934 r. W warsztacie przylegającym do domu wyrabiał meble, które sprzedawał później na przykład na targu w Gliwicach (między innymi tak zwane „ryczki”). Dyplom mistrza stolarskiego do dziś wisi na ścianie



w zakładzie państwa Pokora. Synowie Jerzego również byli stolarzami i otwarli swoje stolarnie na Dolnej Wsi i w Rydułtowach.

A w Pilchowicach została jego córka Dorota (urodzona w 1928 r.) i to ona z pomocą pracowników po śmierci ojca kierowała stolarnią. Już przed wojną stolarnia zaczęła wytwarzać trumny. Wkrótce zakupiono też karawan. „Karawan ciągnęły konie, a ponieważ nie mieliśmy swoich koni współpracowaliśmy najpierw z panem Zgolikiem, a potem panem Otto Wiśniowskim. Pierwszy samochód pojawił się pod koniec lat 70-tych. Był to tarpan, który samodzielnie przerobiliśmy na karawan” - mówi pani Pokora. Mąż Doroty Kłapiec - Stanisław Pokora - choć nie był z zawodu stolarzem - po powrocie z pracy również pomagał w stolarni. Pomagali resztą wszyscy członkowie rodziny, również kobiety. „Naszym zadaniem było szlifowanie a następnie nakładanie wielu warstw farb i lakierów na trumny. Teściowa szyła poduszki i obicia. Ja też się od niej tego nauczyłam” - wspomina pani Pokora. Syn Doroty Pokora - Janusz - choć ukończył szkołę samochodową, jednak rozwijał również umiejętności stolarskie, uczęszczając na kursy. Z czasem praca w warsztacie stała się jego pasją.

firmę wraz z synem Piotrem, który zresztą z wykształcenia też jest stolarzem. Tak więc tradycje stolarskie są już w naszej rodzinie od kilku pokoleń. A córka Anita wykorzystuje swoje zdolności florystyczne przygotowując wieńce i kompozycje kwiatowe.”

Pokora Spółka z.o.o zatrudnia na stałe 6 osób, posiada 3 samochody i świadczy kompleksowe usługi pogrzebowe łącznie z oprawą muzyczną transportem uczestników pogrzebu, kwiatami i załatwianiem potrzebnych formalności. Od 2005 r. w Knurowie przy ulicy Niepodległości funkcjonuje filia zakładu. „Dawniej nasi klienci to byli wyłącznie mieszkańcy Pilchowic. Dziś mamy klientów nie tylko z całej okolicy, ale wręcz z Polski a nawet zagranicą (szczególnie z Niemiec).

Na przestrzeni dziesięcioleci Firma zmieniała swoją działalność dostosowując się do potrzeb klientów. W zakładzie na ścianie obok wspomnianego dyplomu wisi rachunek wystawiony przez firmę Klapetz w 1942 r. a nieopodal obraz Świętej Rodziny pochodzący z dawnej stolarni. To dowód na to, że Pokora spółka z.o.o to istniejąca od wielu pokoleń rodzinna firma oparta na wspaniałej tradycji sięgającej prawie stu lat. Firma świadoma swojej historii i w oparciu o tradycję budująca przyszłość.



Agnieszka Robok
informacje o firmie na stronie: firmapokora.pl



„Choroba uniemożliwiła mężowi Januszowi dalszą pracę w stolarni. Poza tym wymogi rynku, coraz większe wymagania klientów, potrzeba prezentowania szerokiego asortymentu sprawiły, że zamknęliśmy stolarnię przekształcając ją w zakład pogrzebowy. Sprowadzamy trumny i urny od stałych polskich dostawców. Po śmierci męża prowadzę

HISTORIA RODZINY NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Bezpownownie minęły czasu, w których genealog-amator, musiał poświęcić wiele czasu i pieniędzy na odwiedziny archiwów państwowych i kościelnych. Obecnie rozwój internetu oraz technologii cyfrowej wymusił wejście świata archiwalnego do naszego domu. Kto jeszcze się o tym nie przekonał, niech sam sprawdzi.

Społeczność osób, która poszukuje swoich korzeni, przodków, tożsamości rośnie w szybkim tempie. Dotyczy to nie tylko Polski, ale i całego świata. To właśnie wykorzystanie baz danych i for internetowych spowodowało integrację środowiska genealogicznego. W Polsce od kilku lat działają regionalne towarzystwa genealogiczne, praktycznie już w każdym województwie. Od 2006 roku funkcjonuje Polskie Towarzystwo Genealogiczne, którego dorobek można sprawdzić na stronie www.genealodzy.pl. Bogactwo porad, indeksów i metryk. A to chyba najważniejsze forum, na którym śmiałem twierdzić, żadne pytanie nie pozostało bez próby odpowiedzi przez użytkowników-pasjonatów.

ok. 23 milionów skanów! Strona jest bardzo przyjazna i bez wielkiego wysiłku można nie tylko sprawdzić, czy interesujące metryki są dostępne online, ale także co znajduje się w zasobie danego archiwum. Bardzo przydatne narzędzie.

W kontekście mieszkańca gminy, ciekawe jest zapewne, czy w internecie można przeglądać akty metrykalne z miejscowych parafii? Otóż można. Za pośrednictwem familysearch.org. Strona administrowana jest przez Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, potocznie nazywanych Mormonami. Dzięki ich inicjatywie powstały dwa wielkie projekty. Pierwszy to tzw. digitalizacja metryk

z całego świata. Na dowód przykład. Z parafii pilchowskiej dostępne są następujące księgi:

- (Akta urodzeń) 1788-1797
 - (Akta urodzeń) 1798-1821
 - (Akta urodzeń) 1822-1840
 - (Akta urodzeń) 1840-1852
 - (Akta zgonów) 1858-1871
 - (Akta zgonów) 1871-1902
 - (Akta zgonów) 1903-1921
 - (Akta zgonów) 1921-1945
- A dla parafii Żernica:
- (Akta urodzeń) 1796-1822
 - (Akta urodzeń) 1822-1835
 - (Bierzmowanie) 1766-1821
 - (Bierzmowanie) 1843-1895
 - (Akta zgonów) 1842-1857
 - (Akta zgonów) 1858-1937

Parafię stanicką znajdziemy w księgach z Rud. Rzecz jasna przyda się umiejętność czytania po niemiecku oraz po łacinie. W razie problemów wsparcie można uzyskać we wspomnianym wyżej forum genealodzy.pl.

Drugie dzieło Mormonów i osób z całego świata, które przy nim bezpłatnie pracują, to projekt indeksacji. Czym to jest? To nic innego jak przepisanie danych z aktu oryginalnego, w cyfrową formę bazy danych, dzięki czemu za pomocą wyszukiwarki o wiele szybciej można odnaleźć interesujących nas przodków. Ukończonych wpisów jest tam już prawie 1 300 000 000.

W przygodzie z genealogią nie można się zniechęcać. Czasem spędzi się godziny na odszukaniu choćby małego śladu, przesłanki do dalszych poszukiwań. Wspomniane wyżej narzędzia nie wyczerpują możliwości, to jedynie główne źródła. Przeróżnych wyszukiwarek i baz danych jest więcej. Wszystko zależy o jaką część Polski nam chodzi. Z doświadczenia mogę wskazać, że Lubelszczyzna i Wielkopolska wyprzedzają pozostałe regiony. Współpraca archiwów państwowych i towarzystw genealogicznych doprowadziła do stworzenia ogromnych baz indeksów oraz skanów. Jeśli ktoś posiada przodków z tamtych stron to można sprawdzić na stronach: www.registery.lubgens.eu (dla Lubelszczyzny) oraz www.basia.famula.pl (dla Wielkopolski).

W kolejnej części poruszymy tematykę związaną z programami do tworzenia swoich rodzinnych drzew oraz jak zacząć zbieranie informacji od najbliższych krewnych. Często okazuje się, że w domowych archiwach znajdziemy wiele cennych wskazówek. Ale o tym w kolejnych numerach.



Waldemar Pietrzak

Ogromną pracę w celu udostępnienia metryk oraz innych dokumentów przydatnych w badaniach genealogicznych, wykonały Archiwa Państwowe. Stworzony przez nich portal o nazwie szukajwarchiwach.pl umożliwia przeglądanie zasobów na ekranie własnego komputera. W ramach kwartalnych aktualizacji dodawane są kolejne dokumenty. W chwili obecnej dostępnych jest

program do indeksacji Familysearch

HISTORIA PAŁACU

Nasz pałac został wzniesiony ok. 1880 r. Pałacem jak i rozległym terenem sięgającym aż po ówczesne Szczygłowice i Krywałd zarządzała rodzina von Freidrich Schroeter z głową rodziny Pauliem von Schroeter na czele. Hrabia urodzony 8.02.1858 we Wrocławiu był niemieckim urzędnikiem, członkiem korpusu cywilnego SUEVIA. Zmarł 30.12.1907 r. w Nieborowitzer Hammer - dzisiejszej Kuźni Nieborowskiej. /Brak informacji o miejscu pochówku/. Po śmierci ojca majątek przejął jego syn Kurt von Freidrich Schroeter. Mieszkał w okazałym zamku, z górującą nad okolicą wieżą. /Wieża została rozebrana ok. 1900 r./



Paul von Schroeter

Baron utrzymywał liczną służbę - lokaja, kucharki, ogrodnika stajennego. W sąsiedztwie zamku, określanego w dokumentach niemieckich jako Schloß Nieborowitzer Hammer (zamek w Kuźni Nieborowskiej), znajdował się staw, który był pozostałością po dawnej hucie żelaza. Jeszcze w XIX wieku na polecenie Schroetera zbudowano groble. W ten sposób istniał wyraźny podział stawu na część rekreacyjną i część hodowlaną. Jak widzimy na fotografii na brzegu usytuowana była przystań dla niewielkich łodzi - pływanie nimi stanowiło rozrywkę dla barona, jego rodziny i przyjaciół. Bliskie sąsiedztwo koryta Bierawki powodowało, że woda w stawie była bardzo czysta. Tu rosły niespotykane nigdzie w okolicy rośliny wodne /tataraki i kotewka wodna/. Rodzina barona żyła w dostatku. W ogrodzie przed pałacem widniała wielka fontanna której fundamenty można znaleźć do dziś. Nieopodal zamku stała ogrodowa altana w której Baron przesiadywał wieczorami. Na terenie pałacu istniała też zewnętrzna spiżarnia /substytut dzisiejszej lodówki/ była w zacienionym miejscu w pobliżu stawu, wkopana 3 metry pod ziemią. Grota miała na celu utrzymywać żywność jak najdłużej w najlepszej jakości, służba zimą zносиła do spiżarni bryły lodu z pobliskiego stawu, które miały przez cały rok schładzając utrzymywać ich świeżość. Niektórzy mieszkańcy Kuźni Nieborowskiej usługiwali na zamku w charakterze stajennych, dorożkarzy, ogrodników. Schroetera widywano w latach 20. i 30. XX stulecia jeżdżącemu konno lub dostojną bryczką. Z ustnych

przekazów mieszkańców wiem, że gdy przejeżdżał wszyscy mu się nisko kłaniali lub wręcz zdejmowali czapki z głów. Doglądał tu swej posiadłości - wtedy terenu w znacznym stopniu zalesionego, ciągnącego się wzdłuż obecnej ulicy F. Michalskiego w Krywałdzie. Hrabia Schroeter w drugiej połowie lat 30.



XX wieku musiał doskonale orientować się w polsko-niemieckiej polityce zagranicznej. W 1937 roku sprzedał wyżej wymieniony teren prywatnym osobom jako działki budowlane. Również ks. A. Kozielek w monografii „Knurow i Krywałd. Kronika na tle historii ziemi gliwickiej” (s. 70) pisze „W związku z zapotrzebowaniem większej ilości piasku dla podszadzenia wybranych pól na kopalni Piotr-Paweł i Foch, // Spółka Skarboferme zakupiła w roku 1926 lasy w pobliżu kopalni, należące do nadleśnictwa Szczygłowice - właściciel v. Schroeter - obszaru 428 ha za cenę 850 000 franków szwajcarskich”// Przed II wojną w majątku Kurta Schroetera na leśnej polanie wzniesiono drewniane baraki i zakwaterowano w nich młodzież niemiecką, odbywająca roczną służbę pracy. Wobec nasilających się akcji prowokacyjnych w strefie przygranicznej między polską i niemiecką

częścią Górnego Śląska (sierpień 1939 rok), młodzież niemiecka opuściła Kuźnię Nieborowską.

W trzeciej dekadzie stycznia 1945 roku właściciel zamku wraz z rodziną opuścił posiadłość i udał się na zachód (w miarę przesuwania się frontu). Niestety z informacji ustnych od starszych mieszkańców wsi wiem, że nie zdołał uciec przed wojskami radzieckimi i został zabity na terenie Niemiec. Wcześniej w obszernych piwnicach zamku zaczęto gromadzić duże ilości niemieckich książek z gliwickich bibliotek i czytelni, zaś po opuszczeniu zamku przez Schroetera w pokojach i salonach składowano odzież z gliwickich sklepów (materiały, ubrania, płaszcze, pościel).

Pod koniec lat 40. ubiegłego wieku, kiedy sytuacja była w miarę stabilna, w pokojach zamkowych zorganizowano szkolenie dla leśników, nieco później zakwaterowano kilka rodzin, przydzielając im dotychczasowe pokoje zamkowe. Wtedy przyzamkowy staw był jeszcze zadbany. Nieco później przejęty został przez Spółdzielnię Rolniczą, zaś w latach 60. funkcjonował jako staw rybny kopalni „Szczygłowice”. Jego brzegi zaczęły zarastać szuwarami. Podjęto więc decyzję o przeprowadzeniu prac hydrotechnicznych. Doprowadziło to do wyniszczenia niektórych wodnych roślin (kotewka jednak pozostała). W zamku w latach 60. nadal mieszkało kilka rodzin, zaś na parterze znajdował się sklep ogólnospożywczy. W latach 70.-80. lokatorzy zamku opuszczali go, szukając lepszych warunków. Przez kilka lat zamek stał pusty. Okoliczne stajnie i inne budynki gospodarcze zostały rozebrane lub zniszczone. Ostatecznie podjęto decyzję, iż należy dokonać generalnego remontu całego budynku (remontowały go dwie firmy budowlane, wymieniając nawet... stropy). Po generalnym remoncie budynek ostał się pod funkcjonującą obecnie nazwą: „Zameczek - Dom Pomocy Społecznej”.



Mariusz Stanik

Foto von Wilhelm Hornung, 1878

W 1770 r. wybuchła w Wilczy zaraza, w czasie której zmarło wielu mieszkańców, m. in. ówczesny proboszcz ks. Józef Wrana - budowniczy naszego kościoła. Wtedy to kościół w Wilczy został przydzielony do parafii w Pilchowicach, która należała do biskupstwa wrocławskiego i od tego czasu tamtejsi księża dojeżdżali do Wilczy w celu sprawowania posługi duszpasterskiej.

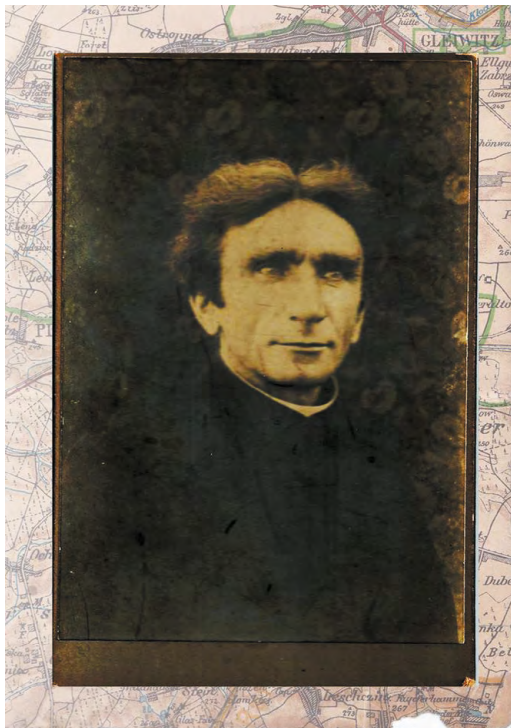
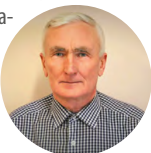
KS. PAWEŁ STAFFA

Po I-szej wojnie światowej - po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., po 3 powstaniach śląskich i po plebiscycie w 1922 r. nastąpił podział terytorialny Górnego Śląska - ustalono granicę polsko-niemiecką. I tak Pilchowice pozostały po stronie niemieckiej, a Wilcza znalazła się w Polsce. W 1925 r. utworzono diecezję katowicką i ówczesny wikariusz generalny ks. Teofil Bromboszcz powołał 28 nowych parafii, między innymi w Wilczy, która weszła w skład dekanatu dębieńskiego. Proboszczem naszej parafii został ks. Paweł Staffa, który już od 1917 r. duszpasterzował w kościele p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Pilchowicach. Ks. Paweł Staffa urodził się w 1885 r. w Deutsch Mulmen (obecnie Wierzch koło Prudnika). Ukończył Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego i święcenia kapłańskie otrzymał 1912 r. W Wilczy był uważany za księdza niemieckiego, jednak był lojalny wobec władz polskich. Po stronie polskiej głosił kazania w języku polskim. Jego środkiem transportu był rower, na którym dojeżdżał np. do szczygłowickiej szkoły w celu nauczania religii (katelmu) dzieci lub do Krywałdu, gdzie w kaplicy przy Lignozie odprawiał msze święte niedzielne. W tym czasie wybudowano plebanie i pomieszczenia gospodarcze. Budowniczym plebanii był majster budowlany p. Kuntze. Ks. Staffa pracował fizycznie wraz z miejscowymi parafianami przy stawianiu ww. budynków, jak i na gospodarstwie rolnym. Majątek parafii wynosił wówczas ok. 18 ha. Za Jego staraniem zakupiono 4 dzwony w miejsce zabranych w czasie I wojny światowej. Proboszcz żył skromnie i był bardzo lubiany przez parafian. Nowożeńcom z biednych rodzin udzielał sakramentu ślubu bez opłat. W czasie kolędowania od biednych ludzi nie brał żadnych pieniędzy - a nawet ofiarował im swoje oszczędności. Ludziom chodzącym po wsi po tzw. żebrze, kazał wykapać się w swojej wannie, a po kąpieli wręczał im czystą odzież. Wśród księży z okolicznych miejscowości był nazywany „wilczańskim biedakiem”. Zima 1928-29 była niezwykle ostra - ks. Staffa nie oszczędzał się podczas swojej pracy i zachorował - dostał zapalenia płuc. Zmarł 16 lutego 1929 r. w wieku zaledwie 43 lat. Pochowano Go na cmentarzu przykościelnym. Rozgorzały spory między opcją polską a niemiecką, w jakim języku wykonać napisy na Jego pomniku. W końcu doszło do porozumienia i wykonano napisy w języku łacińskim

Do Rady Parafialnej wówczas należeli - patron kościoła p. Jerzy Kowatsch oraz parafianie: Chwolk, Woźnica, Piontek, Kondzioła, Chromik, Szymalla.

Ww. informacje zaczerpnąłem z opracowania wydanego przez pana Józefa Kolarczyka w 2008 r., z pracy magisterskiej księdza Henryka Dombka oraz z przekazów ustnych podanych mi przez starszych mieszkańców Wilczy.

Ryszard Pławewski



MŁYN NA

Wędrując w Leboszowicach przedłużeniem ulicy Wiejskiej, około 3 kilometry po wejściu w las docieramy do betonowego mostu. Od niedawna znajduje się przy nim tablica z legendą, którą publikujemy na końcu artykułu. Jest to miejsce szczególne. Choć prawie żadne ślady na to nie wskazują, a tych które zostały trzeba dobrze szukać, to w tym miejscu przez długie wieki stał młyn. Dodatkowo kawałek wcześniej, po lewej stronie, znajdowały się rozległe zabudowania folwarku, należące do gromady Wielopole.

Spróbujemy przy okazji tej pięknej legendy poznać nieco bliżej historię naszej małej ojczyzny.

Z pewnością pochodzą wojsk polskich idących na odsiecz Wiedniowi przemaszerował przez naszą okolicę, wspomina o tym wiele przekazów i źródeł. Z tego co wiemy, szedł w kierunku Rud bardziej przez Sośnicowice, więc jakieś zagony szukające zaopatrzenia mogły zapuścić się w lasy nad Bierawkę, w okolicę interesującego nas młyna. O tym jakie spożycie jadła i napojów (napojów bardziej) miały maszerujące wojska może świadczyć fakt, że rudcy cystersi, witający co prawda króla Sobieskiego zielonymi bramami, troskliwie schowali przed jego oddziałami zapasy klasztornych napitków. A i, na marginesie wspominając, ewakuowali również do Wrocławia klasztorną bibliotekę.

Osada Łęg i pobliski młyn na Kaziorze z pewnością istniały od dawna, a pojawiają się na mapach pruskiego kartografa Christiana Friedricha von Wrede. Te ściśle tajne do XX wieku (!) i bardzo szczegółowe mapy były sporządzone na zlecenie pruskiego króla Fryderyka II. Na mapach tych można zauważyć, że w miejscu gdzie dziś znajduje się hałda, były ogromne stawy. Interesujące nas miejsce nosi na mapach nazwę „Kaschur”. Na innych mapach, z pierwszej połowy XIX w. znajdujemy je pod nazwą „Kaschuruowsky”. Na mapach z XX w. pojawia się nazwa „Kadzor”, dziś używa się „Kazior”. Do ciekawostek należy zaliczyć fakt, że po dojściu do władzy Adolfa Hitlera nawet mały młyn w środku lasu uległ akcji germanizacyjnej i na jakiś czas zmieniono mu nazwę na ... „Entenmühle”. Wspomnianych stawów w miarę upływu czasu jest na mapach coraz mniej, niestety znikają też niektóre młyny... Co ciekawe, w spisach ludności zarówno pobliski Łęg jak i Kazior co jakiś czas zmieniają przynależność terenową (opracowanie danych na podstawie analizy dostępnych dokumentów - Kornelia Skrzypiec):

Leng:

1871 - Forsthaus Leng, 2 domy, 13 osób, należy do gromady Leboszowice

1871 - Forsthaus Leng, 3 domy, 19 osób, należy do gromady Smolnica

1885 - Leng, 2 domy, 17 osób, należy do gromady Leboszowice

1885 - Leng, 1 dom, 10 osób, należy do obszaru dworskiego Smolnica (Gutsbezirk)

1895 - Leng, 2 domy, 18 osób, należy do gromady Leboszowice

1895 - Leng, 1 dom, 9 osób, należy do obszaru dworskiego Smolnica (Gutsbezirk)

1905 - Leng Forsthaus, 8 osób, należy do obszaru dworskiego Smolnica (Gutsbezirk)

KAZIORZE

1905 - Leng Kolonie, 15 osób, należy do gromady Smolnica

1905 - Leng, 7 osób, należy do gromady Leboszowice

Kazior:

1871 - Wassermühle Kazior, 1 dom, 10 osób, należy do Gutsbezirk Wielopole - Pilchowitz

1885 - Kaziormühle, 1 dom, 13 osób, należy do gromady Leboszowce

1885 - Kaziormühle, 1 dom, 8 osób, należy do gromady Wielopole - Pilchowitz

1895 - Kaziormühle, 1 dom, 10 osób, należy do gromady Leboszowice

1905 - Kaziormühle, 9 osób, należy do gromady Leboszowice

W spisach ludności ujmowano również wyznanie mieszkańców, co jest o tyle przydatne badaczom, że kiedy pojawiają się w spisie osoby wyznania protestanckiego, to często jest to obsługa folwarków, najemni robotnicy itp. Na przykład w 1871 roku ujęto dla obszaru Smolnica 7 osób tego wyznania.

Wracając do głównego wątku, póki co nie udało się potwierdzić przekazu legendy, ale taka jest natura legendarnych opowieści. A w każdej takiej historii kryje się kilka ziarenek prawdy. Młyn na Kaziorze istniał, jak i kilkanaście innych w okolicy. Wojska Jana III Sobieskiego z pewnością maszerowały przez tą okolicę i z powodzeniem można przyjąć, że niejedna historia miłosna podobna do tej opisaną w legendzie miała miejsce.

Dziś niewiele pozostało śladów po młynie, ale wprawny obserwator wypatrzy zapis historii w terenie. Okazję ku temu mieli uczestnicy pieszej wyprawy Stowarzyszenia Pilchowiczanie Pilchowiczanom, którzy jesienią 2016 roku szukali pozostałości osad nad Bierawką. Z tego spaceru pochodzi załączone zdjęcie. Chętnych poznania takich tajemniczych miejsc w naszej okolicy zapraszamy na kolejne spacer, ale też zachęcamy do samodzielnych wypraw i poszukiwań.



Krzysztof Waniczek



„MEYN KAZIOR

Dawne to były czasy gdy miasto Gliwice otoczone było zewsząd borem i tylko nieliczne wsie okalały zamożny gród do którego to w sierpniu 1683 roku przybył Król Jan III Sobieski wraz z Polskim wojskiem zmierzając z pomocą Austrii przed nawałą turecką. Klasztor Franciszkanów przyjął wspaniałego gościa biesiadą i noclegiem. Zachwycił się król smakiem i zapachem wypiekanych pieczywa w klasztornej piekarni. Franciszkanie zdradzili Królowi tajemnicę arcymistrzowskich wypieków, które pochodziły ze zboża uprawianego w osadzie Łęg i mąki mielonej w leśnym młynie tuż nad rzeką Bierawka.

Martwili się mnisi jednak o leśny młyn z którego mąki od lat wypiekali najwspanialsze chleby słynące swym kongenialnym smakiem w całym gliwickim powiecie. Młynarz miał już swoje lata a Pan Bóg poskąpił mu w swej dobroci syna dając trzy przepiękne córki

Król był wrażliwym człowiekiem na kobiecie piękno lecz przede wszystkim uwielbiał dobre jado, a że droga do Raciborza wiodła przez lasy smolnickie postanowił odwiedzić osadę Łęg z cudownym młynem. Polecił władca swym ochmistrom wypełnić wozy taborowe mąką leśnego młyna na dalszą drogę ku granicy Austrii

Na wyprawę wojenną wraz z królem wybrali się trzej młodzi żołnierze w nadziei zdobycia sławy i rangi Towarzyszy Pancernych w boju z turecką nawałnicą. I to oni jako pierwsi przyjechali pod młyn. Nim jeszcze zdążyli zeskoczyć ze swych koni, zachwyciła ich uroda pięknych młynarek krzątających się wokół obejścia. Dziewczyny były zaiste piękne a młodzi żołnierze przystojni. Przypadło to do gustu władcy, który postanowił po powrocie do kraju z Wyprawy Wiedeńskiej ożenić trzy pary każdej nadając prawa ziemskie i prawo do mielenia mąki na dwór królewski. Najstarszy imieniem Kazimierz Kazior ożenił się z piękną Karoliną pozostając w leśnym młynie. Średni Jan wybrał Barbarę i wybudował młyn w Leboszowicach, najmłodszy Bartłomiej pojął za żonę Rozalię i w górnym biegu rzeki w Pilchowicach postawił pierwszy w okolicy młyn murowany. Wszystkie trzy młyny słynęły na całym Śląsku z mielenia wspaniałej mąki. Ale na zawsze największym uznaniem Króla pozostały wypieki z mąki młyna Kazior...

Legendę spisał i tablicę sporządził
Piotr Kulczyzna

„W co piorun trzaśnie, niech się pali, aż samo zgaśnie”. No i się paliło, aż się do cna wypaliło, bo przy średniowiecznej, generalnie drewnianej zabudowie inaczej być nie mogło. Takie podejście do tematu pożarów w okresie średniowiecza, głównie wśród ludności wiejskiej, nie ułatwiało zadania ochrony i obrony przed pożarami. Lud wierzył, że pożar to „Kara Boska”, więc jakże to się sprzeciwiać woli Boga, „przecie grzech”.

Z drugiej strony, temat zapobiegania pożarom nieobcy był w cywilizowanych ośrodkach miejskich już w starożytności, gdzie wprowadzano wiele przepisów prewencyjnych. Pierwsze zapiski odnośnie norm dotyczących ochrony przeciwpożarowej w dawnej Europie można znaleźć już w dokumentach pochodzących z XIV wieku – są to uchwały Rad Miejskich, nzwane „porządkami ogniowymi”. Były to zbiory spisanych zakazów i nakazów dotyczących bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Określały też zadania dla mieszkańców które musieli oni pod groźbą kary wykonywać w czasie akcji ratowniczej. Z reguły, odpowiednie obowiązki w tym zakresie wyznaczano cechom rzemieślniczym jako głównym użytkownikom miasta.

Dokumenty ochrony ppoż. na terenach wiejskich można znaleźć najczęściej w archiwach dóbr właścicieli ziemskich, gdyż to oni lepiej lub gorzej starali się zabezpieczyć i ratować swój majątek. Dotyczy to również Stanicy i Żernicy jako wsi należących do klasztoru Cystersów w Rudach. I niestety również te archiwa zachowały się w stanie szczytkowym. Z częściowo zachowanych dokumentów klasztornych odnoszących się do spraw gospodarczych dowiedzieć się na przykład możemy, że ktoś z poddanych który stracił dobytek w pożarze, zwolniony został na określony czas z płacenia podatków, klasztor zezwolił mu na bezpłatną wycinkę drzew niezbędnych do odbudowy czy też przydzielił pewną ilość mieszkańców wsi do pomocy w odbudowie gospodarstwa. Oszczędni mnisi wylaczali skrupulatnie każdy wydany „grosz”. Nie zdziwiłbym się, gdybym znalazł dokumenty, że z ulg tych skorzystali również mieszkańcy Pilchowic i Wilczy, których właściciel, Karol Fryderyk Reisswitz wraz z innymi dobrami wydzierżawił klasztorowi w Rudach te wsie w latach 1718 do 1726.

W wyniku wojen austriacko-pruskich w XVIII wieku znaczna część Śląska, w tym również tutejsze ziemie znalazły się w obrębie administracji pruskiej, która bardzo rygorystycznie podchodziła do kwestii dyscypliny i przestrzegania porządku przez obywateli. Już w latach 70-tych XVIII w. właściciele dóbr na Śląsku odczuli „pruskie porządki” w postaci nałożonych na nich podatków i zobowiązań. Opis tych czasów w odniesieniu do klasztoru Cystersów w Rudach, a więc właścicieli Stanicy i Żernicy znajdziemy w książce Augusta Potthasta „Historia dawnego klasztoru Cystersów w Rudach”, który przytacza fragment zapisów nieznanego mnicha: (...)Musieliśmy dla wszystkich wsi i miejscowości nabyć od Landrata sikawki gaśnicze wraz z wężami i skórzanymi wiadrami”.

Należy więc przyjąć, że były to na-

szym terenie początki działania straży pożarnej działającej w sposób zorganizowany.

W 1795 r. na Śląsku wprowadzono „Ogólnopruskie Prawo Krajowe”. Określało ono zadania samorządów i policji bezpieczeństwa w zakresie pożarnictwa.

Upoważniało władze gmin do ustanawiania na swoim terenie tzw. porządków ogniowych, to jest zobowiązywało gminy do posiadania odpowiedniego sprzętu przeciwpożarowego oraz obowiązywało ludność do respektowania prawa zwyczajowego, związanego z walką z pożarami.

Fundamentalne zmiany dla mieszkańców Stanicy (i Żernicy) przyniósł rok 1810 i sekularyzacja zakonu Cystersów, który przez poprzednie 552 lata jako właściciel ziemski był organizatorem życia mieszkańców swoich włości. Sekularyzacji towarzyszyło również stopniowe uwłaszczenie chłopów i zmiany własnościowe w cysterskich dobrach. Chłopi uzyskali wolność, ale spadła na nich równocześnie odpowiedzialność za zorganizowanie życia społecznego we wszystkich jego aspektach, w tym też bezpieczeństwa. Najprostszym rozwiązaniem było całkowite podporządkowanie się pruskiej administracji, która niemal całościowo regulowała funkcjonowanie jednostki w społeczeństwie.

W 1815 Prusy wprowadziły jednolity system administracji terytorialnej. Kraj podzielono na: **Provincje - Rejencje - Powiaty** (na czele którego stał Landrat /starosta/, któremu podlegały wszystkie sprawy administracji i policji powiatu,) - **Gminy** na czele których stał Naczelnik i ławnicy.

Dalsze reformy administracyjne, a więc również te dotyczące ochrony przed pożarami wiązały się ze zjednoczeniem Niemiec i powstaniem w 1871 roku Cesarstwa Niemieckiego. 26 marca 1887 r. - Naczelnicy Prezes Provincji Śląskiej wydał, w oparciu o dotychczasowe ustawy (tzw. Landrecht Pruski). Rozporządzenie policyjne, regulujące organizację ochrony przeciwpożarowej w gminach wiejskich.

Rozporządzenie zobowiązało gminy wiejskie „do zakupu i posiadania sprzętu przeciwpożarowego niedozownego przy gaszeniu pożarów”.

Warunki rejestracji i status pierwszych OSP wyglądały następująco:

a. straże ochotnicze zobligowane były do realizowania zadań zgodnych z polityką państwa, ograniczane były do realizacji funkcji takich jak walki z pożarami oraz prowadzenia

szkoleń i ćwiczeń. Ich wewnętrzna organizacja opierała się na wzorach zaczerpniętych z wojska, działały na podstawie statutu i regulaminu zatwierdzonego przez policję i władze gminy.

b. Straże ochotnicze miały prawo zrzeszania się i działalności w Związku Straży Pożarnych.

Na ten właśnie okres przypadają daty powstawania Ochotniczych Straży Pożarnych w sołectwach naszej gminy. Dla Stanicy jest to przypuszczalnie rok 1890, kiedy to pierwszy tutejszy Wójt Juliusz Wydra (miejscowy rolnik, właściciel



gospody) powołuje Ochotniczą Straż Pożarną w Stanicy. Wg informacji weteranów tutejszej straży, bardziej prawdopodobny jest rok 1887, a więc rok wejścia w życie odpowiedniego ustawodawstwa, a więc jako prawdopodobny rok założenia wszystkich tutejszych jednostek. Dokumentacja straży dotycząca tamtego okresu, a również sztandar, niestety w czasie wojny zaginęły.

Na polecenie Naczelnika J. Wydry postawiono lub też odnowiono w centrum Stanicy zadaszenie zbudowane tu jeszcze w okresie funkcjonowania rudzkiego klasztoru, w którym to przechowywano sprzęt gaśniczy w postaci drabin, bosaków, tłumić, łopat, wiader



skórzanych oraz osadzoną na dwu kołach beczkę z wodą wraz z drewnianą sikawką o pojemności 2 wiader wody.

W roku 1900 z funduszy gminy zakupiona została solidna konna hydrauliczna sikawka ręczna oraz komplet mundurów drelichowych. Prezentująca się już teraz

okazała strażacka drużyna odczuwała potrzebę zbudowania solidniejszej siedziby swojej organizacji, dlatego też jeszcze w roku 1900 podjęto budowę remizy. Zlokalizowano ją w miejscu, gdzie do tychczas mieścił się punkt alarmowy z dzwonem, obok kapliczki św. Jana Nepomucena.

Nowa remiza dodatkowo w razie potrzeby służyła jako wiejski areszt. W 1928 roku w trakcie brukowania gruntowej do tychczas drogi z Pilchowic do Rud wykorzystywano ją jako magazyn materiałów budowlanych. Po zakończeniu prac, starą remizę rozebrano i podjęto budowę nowej, murowanej.

Działkę udośćpnił druh Paweł Pfeiffer, ówczesny członek straży, za odstępnę w wysokości 100 marek. Jako ciekawostkę podam, że jego syn, Leon Pfeiffer w 1964 roku „odstał” bezpłatnie na użytek Straży teren wokół remizy w wymiarze 20 x 15 m² z przeznaczeniem na plac ćwiczeń oraz wyraził zgodę, aby na przepływającej przez jego teren rzeczce postawić zapórę na cele gaśnicze”.

Okolo roku 1900 miejscowy kupiec, Johan Drischel ufundował dla straży 15 mundurów galowych.

Z ciekawostek przedwojennego działania straży warto przytoczyć fragment Regulaminu Straży Ogniowych. W paragrafie pt.: „Ogólne przepisy” zawarto m. in. następujące zlecenia:

- wszyscy strażacy są dla siebie towarzyszami;
- działają wg zasady „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”;
- strażak powinien „prowadzić się porządnie i przywoicie”, powinien ochraniać honor własny i kolegów;
- podczas służby „winien swoim przełożonym posłuszeństwo”.

Z zapisków Georga Pendzicha, stanicznego kronikarza wynika, że już samą swoją pokązną posturą przedwojenni komendanci wzbudzali tyle szacunku, że o braku posłuszeństwa nie było mowy. Przedwojenni komendanci, następcy Juliusa Wydry, Anton Machoczek, August Rogoń i Alfred Machoczek służyli w pruskiej armii i wojskową dyscyplinę wprowadzali w działalność Straży. Jako rezerwiści Lejbguardii mieli prawo noszenia przy mundurze szabli, i rozkazy w trakcie akcji pożarniczych

wspomagali odpowiednimi gestami teje bronie. No i jak wspomina kronikarz, potrafili niesfornych doprowadzić do porządku celnym kopniakiem. Wszyscy jednak potwierdzali, że swoją zdecydowaną postawą potrafili skutecznie w czasie pożaru zaprowadzić ład i porządek, więc „twardą

CZYLI SŁÓW KILKA O HISTORII STRAŻY OGNIOWYCH I O OSP W STANICY Z PERSPEKTYWY HISTORII



rukę" łatwo wybaczano.

Z zapisków G.Pendzicha dowiadujemy się, że w okresie przedwojennym ćwiczenia odbywały się regularnie raz w tygodniu, a zebrania 2 razy w miesiącu. Po odbytych ćwiczeniach, strażacy otrzymywali z kasy OSP po 50 Pfennigów, co stanowiło równowartość dwu piw. Jeśli strażak dwukrotnie bez usprawiedliwienia nie przybył na ćwiczenia,

i w skuteczności akcji gaśniczych sprawiły, że jednostka ta cieszyła się sporym szacunkiem w powiecie. Jedną z akcji staniczkiej straży opisuje J.Pendzich: „wkrótce po Plebiscycie i wytyczeniu Polsko - Niemieckiej granicy staniccy strażacy leśnymi drogami ruszyli do Polski, a konkretnie do polskiego obecnie Ochojca, z pomocą przy gaszeniu pożaru tartaku. Pomoc była skuteczna i spotkała się z ogromną wdzięcznością ochojczan.” W ramach wdzięczności ówczesny Przewodniczący Rady Narodowej w Rybniku wydał na cześć naszych strażaków „skromny” obiad, z którego lekko jeszcze zamroczeni wrócili dopiero po południu następnego dnia.

W okresie przedwojennym miało miejsce w Stanicy kilka pożarów. W 1921 roku spłonęło 30 tysięcy hektarów lasu na południe od naszej wsi. Pożar trwał od 21 sierpnia aż do nadejścia opadów śniegu, który w końcu stłumił ogień. Mieszkańcy Stanicy w większości ewakuowani byli wraz z bydłem domowym. Dzięki ofiarności naszych strażaków, udało się ewakuować z płonącego lasu leśniczego Różyczkę, a także zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia na tyle, że spłonął w Stanicy tylko jeden, leżący w pobliżu lasu budynek. W latach późniejszych groźne pożary były wynikiem podpalenia. Tragicznie zakończyło się podpalenie gospodarstwa Jakuba Kiszki, gdyż w płomieniach zginęło pięcioro śpiących na strychu



foto: Stanicka Straż na majówce. W środku Komendant Alfred Machoczek

odbierano mu mundur i skreślano z ewidencji. Stanicka OSP, jak już wspominałem, posiadała swój sztandar, zaginiony w czasie wojny. Sztandar towarzyszył strażakom w trakcie różnych uroczystości państwowych tamtych czasów. Zdarzało się, jak podaje kronikarz, że po różnych uroczystościach w terenie komendant wykupywać musiał zastawiony przez strażaków sztandar, co podobno czynił bez słowa zarzutu wobec podkomendnych.

Dobre wyniki które staniczna OSP osiągała zarówno w rywalizacji z innymi jednostkami, jak

dzieci oraz jego ciężarna żona. Podpalenia dopuścił się brat gospodarza, na tle zatargów spadkowych. Również na tle majątkowym podpalony został sklep Johana Dyszla. Czynu tego dopuścił się zięć kupca, chcąc wyłudzić odszkodowanie od firmy ubezpieczeniowej. Widząc dużą skuteczność strażaków w gaszeniu pożaru, podpalił dom Komendanta Alfreda Machoczka, licząc, że strażacy zaniechają gaszenia sklepu i ruszą gasić dom swojego szefa. W rezultacie oba domy spłonęły doszczętnie, a podpalacz trafił na wiele lat do więzienia.



Z duma fotografowali się nasi strażacy z otrzymaną w latach powojennych motopompą



Kolejny etap, to wyposażenie jednostki w samochód bojowy na bazie popularnego Żuka w 1985 roku



To już wyznacznik nowych czasów. Oddana do użytku w 2002 roku nowa remiza



Tutaj nabytek, z 2007 roku, przekazany Stanicy wóz bojowy na bazie ciężarówki „Jelcz”. No a że apetyt rośnie w miarę jedzenia, czekają teraz staniccy strażacy na wóz bojowy na miarę XXI wieku.

Bibliografia:

August Potthast

„Historia dawnego klasztoru Cystersów w Rudach”

Georg - Jerzy Pendzich

„Kronika wsi Stanica”

Eugeniusz Walczak

„Kompedium historii pożarnictwa”

Zeszyt 12

Notatki, dokumenty i fotografie udostępnione przez mieszkańców Stanicy
tekst: Andrzej T. Knapik



EUDOKSJA HAJDUK - BABCIA OJDOKSA

Eudoksja Hajduk żyła w Deutsch Zernitz, Haselgrund i Żernicy w latach 1912-2000. Zapamiętałem ją jako „Babcia Ojdoksa”, bo jestem jej wnukiem. Urodziła się jako szóste z dziewięciorga dzieci Brunona i Agnieszki (z domu Kozuszek) Rusin dnia 19 lutego 1912. Uczęszczała do dwóch różnych Szkół Podstawowych w tym samym budynku: polskiej i niemieckiej. Dwujęzyczna od dziecka, bardzo mocno związana z miejscem w którym żyła, dla której przynależność narodową wybierały podziały polityczne Śląska.

Po II wojnie światowej Babcia przez ok. 1,5 roku pracowała „na gminie” w Żernicy. Później, do 60 roku życia była malarzem pokojowym z wyboru i konieczności. Z zamiłowania była grajką na mandolinie i śpiewała na wielu uroczystościach we wsi i, jak powiedziała sama o sobie „wierszokletą”. Wierszokletą pozostała resztą do końca swojego życia. Zmarła w nocy 11 stycznia 2000 w domu, w obecności swojego syna.

Babcia często żałowała, że nie dana jej była edukacja w szkołach wyższych niż podstawowa, o których tak marzyła - jakże dziwnie to zdanie dzisiaj brzmi. Mimo to była bardzo zadowolona z „nauczycieli”, jakie dało jej życie. Przede wszystkim z jej ojca, o którym czasami mówiła, że nauczył ją „gupot”, ciotki Katarzyny posiadającej bardzo duży jak na tamte czasy zbiór książek i charyzmatycznego (jak byśmy teraz powiedzieli) brata Klemensa, który zaginął w czasie II wojny światowej.

Dzięki niegasnącej energii życia Babcia była zagorzałym przeciwnikiem zazdrości. Dawała temu wielokrotnie wyraz w rozmowach z bliskimi, dała również w jednym ze swoich wierszy „Czy ty też tak błędzisz”:

*Tam widział kwiaty w innego ogrozie
„byłbym szczęśliwy, bym posiadał je”
ty masz piękniejsze, tylko brak im wody
i pielęgnujesz ich bratczku źle.*

Babcia często powtarzała, że młody człowiek nigdy nie rozumie starego. Dodawała przy tym, że takie jest prawo młodości, podając za przykład samą siebie. We wczesnej młodości zupełnie nie rozumiała i nie przejmowała się problemami starych „ujków i ciotek”, dotyczącymi zdrowia. Wiedza i doświadczenie życiowe, które nabyła z czasem, stały się później źródłem nie tylko zrozumienia, ale i strachu, strachu przed niemożnością „zrobienia koło siebie”. Jak napisała w 1964 roku „Do wnuczki”:

*albo już będę stara schorzała
albo, ach Boże od tego zachowaj
bym była bezradna, zniedołężniała.*

Babcia zawsze twierdziła, że jej wiersze nie są poprawne pod względem pisowni i słownictwa oraz, że wymagają poprawy. Pozostawiam czytelnikom i ekspertom ocenę czy rzeczywiście aż tak wiele jest do poprawy. W znakomitej większości przypadków, tak uważam, to co Babcia uznawała za błędy, było czystą poezją. Naprowadzała Babcie na nią intuicja językowa i wrodzone zdolności, bowiem wiedzy szkolnej o poezji nie miała okazji zaznać. Przykładami mogą być m.in. przestawiony szyk z „Do wnuczki”:

*ciesz się każdego się stórcia promyka,
czy też bardzo prosty, ale niezwykle „śląsko” uroczy
rym w „Skardze gąsków”:*

my ci tak prajemy, eno ciebie chcemy.

To, co Babcia mogła uznawać za błędy jest też czasami nieocenionym źródłem naszej, śląskiej gwary. Niektóre użyte w wierszach zwroty mają gwarowe, śląskie znaczenie, zupełnie różne od powszechnie znanego. Na przykład „ani” z wiersza „Do wnuczki”:

*wtedy by ani ciebie na świecie
oznacza „nawet”, zaś w jednym z pierwszych wierszy Babci „Dziewczynie - kwiatku”:*

*Kwiateczku, życie łożyłem, niż tu do ciebie przybyłem
słowo „niż” oznacza „zanim”.*

Wiersze, które Babcia nam pozostawiła, są pisane gwarą śląską Jej czasów. Pozostawiłem je w oryginalnej formie mając na uwadze fakt, że bardzo trudne, czy wręcz niemożliwe jest odtworzenie gwary śląskiej za pomocą języka polskiego (żaden inny język też oczywiście nie wchodzi w grę...). Dla czytelnika pozostała wyobraźnia i/lub znajomość gwary śląskiej. Tak czy owak, nie jest trudno „usłyszeć” może i gruby ale na pewno melodyjny i jakże swojski, śląski zaśpiew, między innymi w utworze „Ludzie jaki jo boł chory czyli skarga Aliloka”.

Czy od osoby, która napisała „Do wnuczki”:

*najwięcej kochaj Boga stwórcę twojego
bo wszystko co posiadasz to masz od niego*

można było spodziewać się pytania „Skąd pochodzi i dokąd zmierza człowiek?” A jednak to ta Babcia zmuszała nas czasami do myślenia w takich kategoriach. Odpowiedź usłyszeliśmy od pewnego księdza w kilka lat po postawieniu tego pytania: „Człowiek zmierza tam skąd pochodzi” i to problem rozwiązało ostatecznie.

W czasach, kiedy babcine wnuki dorastały i przechodziły ciężki, lub przynajmniej uznawany przez wielu za ciężki, okres młodzieńcy, Babcia wielokrotnie cytowała nam z pamięci wersy „Miłość - namiętność”. Muszę ze smutkiem przyznać, że nie wsłuchiwałem się dokładnie w przesłanie tam zawarte - było to dla mnie coś, jakby nie z tej epoki.

Teraz po kilku latach mogę z całą pewnością stwierdzić, że Babcia miała rację. Mało tego, czytając, a właściwie odkrywając na nowo ten wiersz, wiem już, że dla uczuć miłości i namiętności nie ma podziału na epoki. Że pokolenie komputerów, Internetu i innych środków totalnego dostępu do informacji, jest tak samo narażone na brak i nadmiar uczuć i rozumienia, brak i nadmiar miłości i namiętności. I wcale nie jest bardziej narażone niż pokolenie Babci. Dlaczego? Bo siła naszych pragnień i marzeń nie jest większa od siły poprzednich pokoleń, które dawały temu wyraz „Myśli” tak:

*Już widzę wszystko, posiadam wszystko
co pragnie me serce, co pragnie mój szął
a gdy się przebudzę, ach znowu się lude
bo wszystko minęło co sen mi dał.*

Może po prostu człowiek musi pewne rzeczy przeżyć, aby zrozumieć. Niestety nie jest znana data powstania utworu „Miłość - namiętność”, więc nie wiemy ile trzeba przeżyć by zrozumieć.

Gdzie więc Babcia szukała wytchnienia i radości? W obcowaniu z naturą, która potrafi przekazać wiele piękna i spokoju. Niespodzianka z powodu aktualności tego wyjaśnienia? Nie, biorąc pod uwagę fakt, że obcowanie z przyrodą to nie tylko weekendowe wyjazdy w góry. Ale niespodzianka na pew-



no ze względu na fakt, że Babcia ogromnie nie lubiła, a wręcz nie znosiła podróży żadnymi środkami lokomocji. Pozostawała jednak pod przemożnym wpływem piękna natury, które doświadczyła: zarówno kawiarenki nad jeziorem w chorzowskim parku kultury i wypoczynku „W kawiarni na jeziorze”, jak i pięknymi krajobrazami lasów w Stroniu Śląskim „Piękne są uzdrowiska”. Dała tym jednoznacznie do zrozumienia, że wcale nie gorsze



od dalekich (i tych naprawdę dalekich...) wypraw, były i są wyprawy do lasów na przykład w Smolnicy czy Leboszowicach. Część z nas być może doświadczyła tego sama na własnej skórze.

W wielu utworach Babcia prezentuje bardzo głęboką religijność. Przejawia się ona w przeogromnej radości i bezgranicznym podziękowaniu Stwórcy naszemu, Panu Bogu, za stworzenie świata i ludzi takimi jakimi są.





Chcesz i ty zmartwychwstać, najpierw umrzeć trzeba dla świata obumrzeć, to droga do nieba podając przy tym niewątpliwie prosty i skuteczny, choć czasami trudny do zastosowania sposób poradzenia sobie z tymi trudami „Wielkanoc”:

krzyż włożony nosić mężnie w cierpliwości
jak Chrystus Pan to uczynił dla nas w swej miłości.

Babcia była uznawana jako silna kobieta, a mówiąc wprost – była silną kobietą. Cokolwiek miałoby to oznaczać według nas, jej definicja jest bardzo prosta „Wolą naprzód”:

Wola niezłamana w żyłach mi się kręci
do wykonania wszelkich dniem, nocą mnie nęci

A jednak nie tylko siła była w Babci. Choć niektórym trudno przyjdzie uwierzyć, to była w Babci słabość. Czasami skrywana, choć wraz z wiekiem i doświadczeniami życiowymi coraz wyraźniej dająca się we znaki, coraz silniej doskwierająca, coraz bardziej zabierająca radość życia, coraz mocniej pożerająca wydające się niewyczerpane zapasy energii i nadziei. Jakże gorzkie i bolesne uczucia musiały towarzyszyć napisanym słowom „Daj mi nadzieję”:

Serce omdałe od wielkiej bolesti
nie czuje miłości co otacza mnie
wszędzie mi smutno i wszędzie mi głucho
choć dźwięk muzyki wypełnia mi ucho.

Jakież wielkie zwątpienie w ludzki sens życia, ale również jaka wielka wiara, że jest Ktoś kto potrafi przezwyciężyć każdy ból i niepewność, przebija z kolejnych wersów „Daj mi nadzieję”:

Choć życie jego jest smutne i marne
i choć nadzieja zawiedzie go w grób(...)
Wszemocny Boże daj mi nadzieję (...)
że ty prowadzisz wśród burzy i nocy
każdego co wzywa twojej pomocy.
I że ty nigdy mnie nie zawiedziesz

Z wiekiem wiersze Babci stawały się nasycone tą ciężko zdobywaną mądrością życiową, ale również, a może i dzięki temu, bardziej smutne, pełne bólu, a z drugiej strony pokory i nadziei.

Mijają dni, mijają miesiące
boleść pożera nas obu powoli
serce tak miłe i kochające
w rytmie się gubi, nie bije do woli

rozpoczyna chyba najsmutniejszy ze wszystkich wierszy Babci „Taki nasz los”. Smutny, bo napisany po doświadczeniach ciężkiej choroby męża, a naszego Dziadka. Smutny, bo jest to ciężkie i niezwykle trudne doświadczenie – po prostu ciężka praca. A jednak stać było Babcię na genialnie lekkim „komentarzu”:

Co dwie – trzy godziny odpuszczając woda
taka teraz nasza jest nocna przygoda

Ci, którym dane było przeżyć coś takiego, wiedzą doskonale czym jest w praktyce taka nocna przygoda. Paradoksalnie, wiersz pośmiertny poświęcony dziadkowi „Nad męża grobem”, nie jest już tak smutny. Nie jest tak smutny, bo nie ma w nim tego beznadziejnego bólu i strachu przed bólem, tym najbardziej ludzkim, fizycznym. Jest natomiast nadzieja, a właściwie to nie nadzieja, ale otwarcie manifestowana pewność, że rozpoczyna się lepszy dla człowieka etap:

lecz niedługo rozdzieleni w żałobie będziemy
ja przyjdę ku tobie i znów się złączymy.
Będziemy słuchać jak wiatr szumi nad nami
jak żywi się w smutku zalewają łzami
a my to będziemy mieć już za sobą
bo będę kochany połączona z tobą.

To połączenie nastąpiło 11 stycznia 2000 roku w nocy. Babcia normalnie po ludzku bała się umierać, ale przecież każdy z żyjących jest przyzwyczajony do życia, nie do śmierci...Dla tej, która pisała wiersze, po śmierci powstał utwór specjalnie dedykowany, napisany przez synową. Utwór, który może zastąpić cały ten rozdział życia. Napisany w stylu Babci i jestem pewny, że spodobałby się jej.

Zmarła babcia Eudoksja
co wiersze pisała.
Wiedziała że kiedyś umrze
lecz umrzeć nie chciała.

Na mandolinie pięknie grała
i śpiewać też umiała.
W towarzystwie lubiała bywać
żeby się tam wyżywać.

Z życiem świetnie sobie radziła
pozwalała jej na to siła.
Aż do samej starości
aż Bóg zabrał ją do wieczności.

Może się kiedyś z Nią spotkamy
i wtedy znów porozmawiamy.

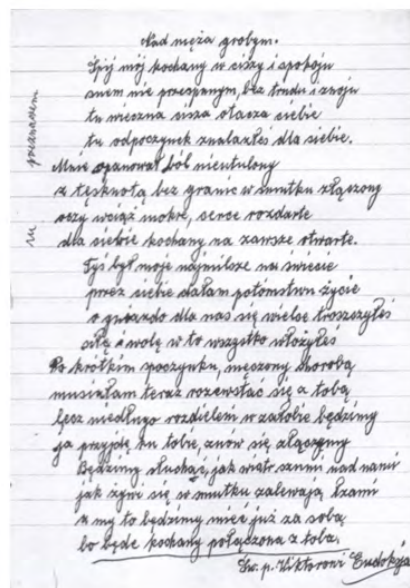
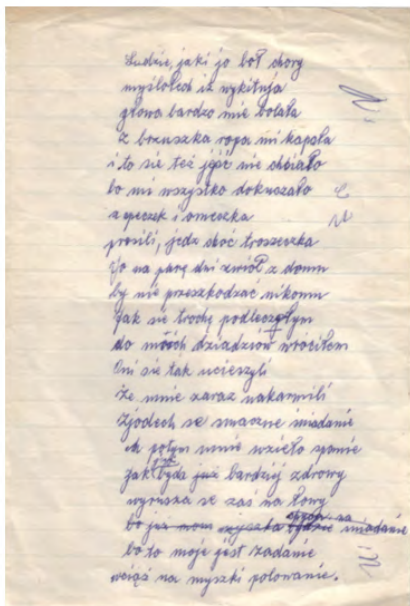
Nic ująć, a dodać tylko to, że spotkamy się z Nią na pewno.

Post Scriptum:

Publicznej prezentacji doczekały się trzy utwory Babci: „Drabina życia”, „Miłość-namiętność” i „Los i wiara”, podczas wieczorku poetyckiego zorganizowanego w Żernicy przez Ingemara Klosa na przełomie lat 80 i 90. W 2007 roku zaprezentowano publicznie kilkanaście wierszy Babci, wraz z amatorskim wydaniem jej wszystkich zebranych wierszy. Trzy utwory z tego tomiku pod wspólnym tytułem Weselne to wiersze, które autorka sama wyrecytowała lub wyśpiewała na weselach rodzinnych. Wersy, których nie powstydziłby się żaden wodzirej nie tylko na śląskim weselu, były przez Babcię tak doskonale zapamiętane, że cytowała i śpiewała je z pamięci.

Refleksje nad wierszami prezentują wyłącznie moją interpretację. Będę się ogromnie cieszył, jeśli ktoś podzieli moje zdanie lub wzbogaci tę interpretację. Dziękuję Babci za to, że w pewnym momencie zupełnie nieświadomie (a może świadomie...) zaraziła mnie pisaniem wierszy. I to pomimo tego, że przez wiele lat zupełnie nie rozumiałem Babci utworów. Sama jednak mówiła, że przecież „młodość nie rozumie starości”. Dziękuję całej rodzinie Babci za pomoc w zebraniu wszystkich informacji i materiałów, dotyczących Babci. Na koniec dziękuję Ingemarowi Klosowi, za ciepłe słowo zachęty, iskrę, która wyzwoliła ogień decyzji zebrania wierszy w jedną całość i stworzenia kompletnego zbioru po wielu latach przygotowań.

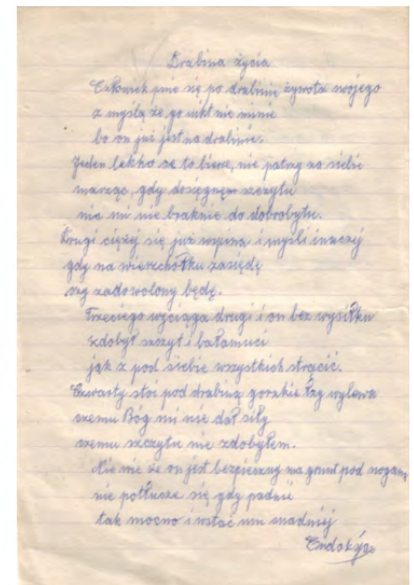
Bernard Hajduk



Z drugiej strony jest świadoma ograniczoności i kruchości człowieka „Miej zawsze w pamięci”:

Jak pięknie ten świat dla nas Pan Bóg stworzył
choć też tyle trudów i cierpień na nas włożył.

Zdaje sobie również sprawę z trudów, jakie człowiek czeka na drodze jego życia „Wielkanoc”:



Minęły już dwa lata działalności w obecnym składzie. To dobry moment by wspomnieć o tym, jakie działania Komisja obecnie podejmuje oraz jakie zamierza w najbliższej przyszłości podjąć.

W lutym 2017 r. mieszkańcy gminy Pilchowice mieli możliwość obejrzeć spektakle odgrywane przez dzieci i młodzież z tutejszych szkół. Spektakle te są efektem funkcjonowania programu świetlicy socjoterapeutycznej realizowanej we współpracy z Teatrem Młodych Castello, która to współpraca była jednym z pierwszych kroków podjętych przez GKRPA w 2015 roku. Inicjatorką tego przedsięwzięcia była Pani Beata Gillner, obecnie pani dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej. Nie sposób tutaj również przecenić pomocy w realizacji przedstawień całej ekipy Gminnego Ośrodka Kultury. Świetlica teatru Castello jest dostępna dla wszystkich chętnych zarówno dla dzieci jak i młodzieży - jest to miejsce gdzie nie tylko można poznać tajniki sztuki aktorskiej, a także nawiązać nowe przyjaźnie czy też skonsultować swoje problemy czy dylematy z ludźmi na co dzień pracującymi z młodzieżą. To fantastyczne miejsce gdzie każdy młody człowiek może rozwijać swoje pasje związane z aktorstwem, śpiewem czy tańcem - to bardzo fajny sposób na konstruktywne spędzenie wolnego czasu. Więcej informacji na temat zajęć Teatru Castello uzyskasz pod numerem telefonu 506-269-769 (Tomasz Białek).

Zajęcia Teatru Castello to nie jedyny projekt realizowany przez GKRPA Pilchowice. W zeszłym roku zakupiliśmy księgozbiór terapeutyczny dla dzieci w celu zrealizowania cyklu zajęć biblioterapeutycznych we współpracy z Gminną Biblioteką Publiczną, jak również zakupiliśmy zestawy do budowy i programowania robotów by również z Biblioteką zorganizować zajęcia dla młodzieży z zakresu robotyki i podstaw programowania. Szczegółowe informacje na temat tych zajęć można uzyskać w Bibliotece (tel.: (32) 235-62-86).

Mamy też coś dla osób dorosłych - w tym roku otwieramy Klub Psychologiczny „Kompas”. Będzie to miejsce, gdzie każdy będzie mógł uzyskać odpowiedzi na pytania natury właśnie psychologicznej. Klub poprowadzi mgr Franciszek Winkler psycholog i psychoterapeuta specjalizujący się w terapii rodzinnej i par, lecz nie ogranicza się tylko do tych kwestii. Pan Winkler będzie do dyspozycji na początek dwa razy w miesiącu (w czwartki) w pomieszczeniach nad pilchowską pocztą (ul. Dworcowa 8), gdzie będzie można przyjść i porozmawiać o relacji z dziećmi, partnerem, pracy, stresie czy też innych życiowych trudnościach i dowiedzieć się, co na dany temat może zaoferować psychologia. Informację na temat Klubu i psychologa uzyskasz pod numerem telefonu 501-525-560.

Oprócz powyższych projektów GKRPA Pilchowice będzie wspierać, organizować i współorganizować liczne spotkania, warsztaty czy wydarzenia wraz z lokalnymi instytucjami czy stowarzyszeniami. Jeśli masz pomysł na wydarzenie, które będzie się wpisywać w profil działalności Komisji – nie wahaj się, tylko daj nam znać. Wspieranie lokalnych inicjatyw z zakresu profilaktyki uzależnień, promocji zdrowia i sportu oraz zwiększania dostępności pomocy terapeutycznej to jedno z naszych głównych zadań. Zapraszamy do współpracy i na naszą stronę internetową www.pilchowice.krpa.info!



Piotr Surdel



foto: Andrzej Knapik

RUSZYŁ PROJEKT

„KRĘCIMY, ALE FILMY!”

Program Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności Równać Szanse 2016 - Regionalny Konkurs Grantowy

Tematem przewodnim projektu „**Kręcimy, ale filmy!**” jest promocja historii Gminy Pilchowice przy wykorzystaniu sztuki filmowej. Uczestnikami będą gimnazjaliści z Gimnazjum w Pilchowicach i Żernicy. Podczas projektu Młodzież w grupach sfilmuje 8 odcinków serii „**TAKA HISTORIA**”, która tworzona jest w Gminnym Ośrodku Kultury w Pilchowicach. Każdy odcinek trwa ok. 8 minut i jest spotkaniem z miejscowymi regionalistami, którzy prezentują zapomnianą historię tej ziemi, smaganej wojnami, powstaniem śląskimi, okupacją, wywózkami do ZSRR. Nagrane filmy umieszczane są w Internecie (kanał youtube GOK Pilchowice). Proces tworzenia przez młodzież swoich odcinków będzie poprzedzony warsztatami z profesjonalistami: dźwiękowiec, kamerzysta, dziennikarz. Tak wyposażeni uczestnicy będą mogli samodzielnie zrealizować zdjęcia i zmontować to w logiczną całość. Etap realizacji podzielony jest na dwie części.

W pierwszej 4 grupy po 3 uczestników stworzą zespoły, które spotkają się z regionalistami, którzy będą mieli przygotowane tematy odcinka. Zespoły będą musiały we współpracy z pasjonatami historii sfilmować i zmontować odcinek.

W drugiej części tego etapu już zupełnie samodzielnie będą musieli nakłonić np. babcię, wujka lub inną osobę do rozmowy przed kamerą. Podsumowanie projektu odbędzie się podczas **Letniego Kina Plenerowego „Pod Gwiazdami”** w pilchowskim parku. Zaprezentowane zostaną gotowe odcinki oraz film zakulisowy,

który pokaże jak pracowała młodzież. Już wkrótce kolejne relacje z realizacji projektu. Już teraz zapraszamy do obejrzenia trzech odcinków serii „Taka historia”, które można zobaczyć na stronie www.gokpilchowice.pl w zakładce TAKA HISTORIA.



Waldemar Pietrzak



foto: Krzysztof Krzeminski



TRASA PROCESJI

Wymarsz ul. L. Miki i ul. J. Szafarczyka - ul. Powstańców Śląskich do ul. Ogrodowej w kierunku kościoła. W tym czasie na ul. Powstańców Śląskich Główna Pałacu Ruan do ul. 1. Maja oraz Złota do ul. Żernickiej 12 - 45, z ul. Żernickiej na ul. Główną, potem do kościoła w Nieborowicach. W tym czasie Główna Pałacu Ruan do ul. Żernickiej 12 - 45, z ul. Żernickiej na ul. Główną, potem do kościoła w Nieborowicach. W tym czasie Główna Pałacu Ruan do ul. Żernickiej 12 - 45, z ul. Żernickiej na ul. Główną, potem do kościoła w Nieborowicach.

WIELKANOCNA PROCESJA KONNA

ŻERNICA - NIEBOROWICE 2017

12:30 Zbiórka na łące J. Szafarczyka, ul. L. Miki u podnóża kościoła p.w. św. Michała Archanioła w Żernicy

13:00 Błogosławieństwo i wymarsz procesji

14:30 Postój w Nieborowicach przy Przedszkolu, ul. Główna 50

Modlitwa, wręczenie dyplomów, upominków, losowanie sztabki złota oraz poczęstunek

15:00 Wymarsz w drogę powrotną do Żernicy

16:30 Błogosławieństwo i zakończenie procesji na łące J. Szafarczyka

Patronat honorowy
Maciej Gogulla - Wójt Gminy Pilchowice
Waldemar Dombek - Starosta Gliwicki

ORGANIZATOR
Parafia Rzymskokatolicka w Żernicy
WSPÓŁORGANIZATORZY Gmina Pilchowice,
Sołectwa Nieborowice i Żernica, OSP Żernica,
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

ZAPISY JEJŹDZCÓW
TEL. 694 742 577 / 132 239 75 09
w godz. 19.00 - 20.30

IX Pilchowski Jarmark Wielkanocny

9 KWIETNIA 2017
OD 10 - DO 18

Gaście specjalni:
- loterii, podrózek
- w swojej drodze kłopot
- "Kłopoty przez Polskę"

Piotr Kulczyński
oraz
Iluzjonista Mario

Program Jarmarku:

- 13.00 występ Bartłomieja Mario z.c.
- 13.30 występ dzieci z przedszkola w Pilchowicach
- 14.00 występ dzieci ze Studia Tańca EFORT przy GOK w Pilchowicach
- 14.30 występ Iluzjonisty Mario z.c.
- 15.00 występ uczaiów Zespołu Szkół w Pilchowicach
- 15.30 występ uczaiów Niepublicznej Szkoły Muzycznej 1411 st. EGIDA
- 16.00 wystazy galeje konkursu GOK "Krowczka 2017" i wręczenie nagród

Pozostałe atrakcje:

- wystawa obrazów uczestników
- Amatorskiej Grupy Malarstwa OsiatArt
- wystawa edycji Eugeniusza Cwiklika ze Stanczy
- warsztaty rękodzielnicze dla dzieci
- loteria fantowa
- kiermasz wyrobów rękodzielniczych
- kiermasz wyrobów spożywczych i pamiątkowych
- kąpiel kawowy
- wystawa prac pilchowskich przedszkolaków

Organizatorzy:

Jarmark objął honorowym patronatem Wójt Gminy Pilchowice Maciej Gogulla

FOTOGRAFICZNY KALEJDOSKOP HISTORYCZNY



GDZIE TO MOŻE BYĆ ?

czekamy na prawidłowe odpowiedzi
redakcja@historiapilchowice.pl



Żykietka w Leboszowicach na niesamowitym obrazku, który wisi w domu Małgorzaty Oleszowskiej. Obrazek powstał w okresie II wojny światowej, a stare zabudowania na Żykietce istniały do lat 70 XX w.

ZRÓB PODOBNE UJĘCIE

w lokalizacji jak na zdjęciach poniżej, wyślij na adres redakcja@historiapilchowice.pl, a najciekawsze pomysły nagrodzimy



ZAPRASZAMY NA PROFILE FACEBOOKOWE: Pilchowice historia gminy [facebook.com/HistoriaPilchowice](https://www.facebook.com/HistoriaPilchowice) oraz Dawna Stanica [facebook.com/starastanica](https://www.facebook.com/starastanica)

GOK TĘTNIĄCY ŻYCIEM

www.gok.pilchowice.pl

facebook.com/gokpilchowice



PRACOWNIA DZIAŁAŃ TWÓRCZYCH

Cotygodniowe 1,5 godzinne spotkania dla dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych, podczas których poznają różne plastyczne techniki twórcze, słuchają bajek i biorą udział w grach i zabawach.

Instruktor: Monika Kustra, Katarzyna Kocela-Bardeli i Natalia Kubina

Dom Kultury w Wilczy
poniedziałek 15:30 – 17:00
 Dom Kultury w Żernicy
wtorek 15:30 – 17:00
 Klub Nieborowice
piątek 16:00 – 17:30



STUDIO TAŃCA EFFORTE

Zajęcia promujące aktywność ruchową, sportową, a przede wszystkim taneczną odbywają się w poniedziałki i piątki w Domu Kultury w Wilczy oraz we wtorki, środy i czwartki w DK w Żernicy. Dedykowane dzieciom (m.in. balet, roztąnczone przedszkolaki, hip-hop, jazz) oraz dorosłym (fitness, sexy dance oraz taniec towarzyski).

Instruktor: Daria Leszczyńska



KURS JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Zajęcia dedykowane są osobom dorosłym, realizowane są w czterech grupach:

poniedziałek

17:00-18:30 grupa początkująca
 DK Wilcza

19:00-20:30 grupa
 zaawansowana DK Żernica

Środa - Dom Kultury w Wilczy

17:00-18:30 grupa

średniozaawansowana II

18:30-20:00 grupa

średniozaawansowana III

Lektorka: Marianna Krywalska



Rodzinne Piątki

Spotkania integrujące dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W Klubie można pograć w tenisa stołowego, gry planszowe, szachy, a najmłodsi mogą miło spędzić czas w kąciku przygotowanym specjalnie dla nich.

Klub Nieborowice
piątek 17:30 - 19:30

Teatr Młodych CASTELLO

Warsztaty artystyczne dla dzieci i młodzieży z zakresu teatru, śpiewu, tańca i mediów. Udział w warsztatach to gwarancja nie tylko szlifowania młodych talentów ale także wymienionej zabawy. Zwieńczeniem wspólnej pracy jest spektakl. Projekt jest finansowany przez Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Instruktorzy: aktorzy Teatru Muzycznego Castello – Tomasz Bialek i Barbara Pakura-Brzoska

Dom Kultury w Żernicy - **poniedziałek**
 15:30-17:30 - dzieci

17:30-19:30 - młodzież

Zespół Szkół w Pilchowicach

środa 15:30-17:30 - dzieci



Amatorska Grupa Malarska OssianArt

Pracownia malarska OssianArt zaprasza na zajęcia malarskie dorosłych i młodzież, którzy chcą doskonalić swój warsztat malarski, pogłębiać wiedzę o malarstwie, przygotować teczki na wyższe uczelnie malarskie, czy po prostu malować dla przyjemności.

Instruktor: Maciek Ossian Kozakiewicz
 Klub Nieborowice

czwartek 16:00 - 19:00



Fotoklika – warsztaty fotograficzne

Zajęcia dla młodzieży i dorosłych, gdzie zdobywają wiedzę m.in. z zakresu posługiwania sprzętem fotograficznym w trybie manualnym, kompozycji obrazu, właściwych proporcji, czy obsługi programów graficznych. Zajęcia odbywają się zarówno stacjonarnie, jak i w plenerze.

Instruktor: Andrzej Knapik

Dom Kultury w Wilczy

piątek 16:00 – 18:00

Dom Kultury w Żernicy

sobota 11:00 -13:00



Fabryka Naukowców

Zajęcia dla dzieci, które rozbudzają i podnoszą wiedzę z przedmiotów ścisłych. Uczestnicy poznają tajniki robotyki i programowania, przy wykorzystaniu najnowocześniejszych materiałów dydaktycznych do samodzielnego montażu. Wiedza kursantów wzbogacana jest zagadnieniami z matematyki, fizyki i mechaniki. Dzięki wyjątkowej formule nauczania, której przewodzi zasada edukacji poprzez zabawę, wiedza ta jest łatwo przyswajalna dla każdego dziecka.

Dom Kultury
 w Żernicy
czwartek
 18:00-19:30



Zajęcia Judo

Na zajęciach z Active-Dar dajemy szansę prawidłowego rozwoju, pewności siebie oraz wspaniałą przygodę i zachętę do aktywnego życia. Uczymy dzieciaki cierpliwości, pracowitości i woli walki oraz podnosimy poziom poczucia bezpieczeństwa i pewności siebie.

Trener judo IV DAN: Mieczysław Glinka (Active-Dar)

Klub Nieborowice

środa 16:30 - 17:30



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- o materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- o art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- o system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- o nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- o złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- o środki do zwalczania gryzoni i owadów



INTERNET W GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 723-836-060 / 507-178-546, e-mail: biuro@alkom.info

Grupa NIEKOTRANS-NOVA
www.niekotrans-nova.pl



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W SOŚNICOWICACH**



ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK:

SOŚNICOWICE ul. Gliwicka 30, tel. 32 238 77 60, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Rynek 10, tel. 32 301 62 80, czynne: 8.00-15.30

PILCHOWICE ul. Damrota 6, tel. 32 332 40 63,
czynne: pn-śr 8.00-15.30, czw. 8.00-17.30, pt. 8.00-13.30

ŻERNICA ul. Gliwicka 2, tel. 32 236 90 73, czynne: 8.00-15.30

Projekty 3D !



NAGROBKI

JOTA

KNURÓW
ul. 1 Maja

(przy wejściu na cmentarz
od osiedla 1000 lecia)
tel. 798 159 281

www.nagrobki-jota.pl